



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 23 października 1948

Nr. 43 (104)

Od Redakcji

Wszystkie partie polityczne W. Brytanii rozważają istotę stosunku, jak powinien w nowoczesnym państwie istnieć między rządem a przemysłem. Rozpatrując tę sprawę z punktu widzenia realnej polityki, trzeba stwierdzić, że nie jest ona tak prosta, jakby chcieli ci, którzy ją wyzyskują propagandowo, nawołując do zniesienia wszelkiego rodzaju kontroli.

Jeden z głównych przemysłowców partii konserwatywnej, który zajmowałby prawdopodobnie wysokie stanowisko, gdyby jego stroniactwo było u władzy, powiedział ostatnio, że nie ma najmniejszego zaufania do tych przemysłowców, którzy twierdzą, że chcą tylko tego, aby ich zostawiono w spokoju. Jest to według niego kompletnym nonsensem. Oznacza to tylko, że chcą oni, aby nie wtrącano się do nich póty, póki pracują z zyskiem. Z chwilą kiedy stają wobec nieuczciwej konkurencji zagranicznej" oświadczają natychmiast, że jest to krzywdą, na którą rząd powinien zareagować.

Istnieje więc pewna wspólna platforma między jednym a drugim stroniactwem politycznym w sprawie, którą dawni liberałowie nazwaliby po prostu „ingerencją rządu”.

Nie ma jednak końca sporom na temat rozległości tej platformy. Mechanizm, przy pomocy którego rząd i przemysł mogą się porozumiewać i współpracować, jest bardzo elastyczny i obszerny. W znacznej części powstał on w czasie wojny. Lecz ważne jego części składowe zostały od tego czasu rozbudowane, by sprostać naglącym potrzebom brytyjskiej gospodarki i wyraźnie postawionemu przez rząd celowi, którym jest utrzymanie planowania gospodarczego W. Brytanii na demokratycznych podstawach. Ważne jest to, że cała machina porozumiewawcza podlega nieustannej krytyce parlamentu. Aparat konsultacyjny jest tak pomyślany, by każdy rząd mógł mieć pewność, iż w kształtowaniu i realizowaniu swej polityki opiera się na poglądach tych, którzy pracują w przemyśle najbardziej bezpośrednio tą polityką objętym. Najlepiej znana ogółowi częścią tego aparatu rządowego jest rada planowania gospodarczego, której prezesem jest główny państwowy urzędnik do spraw planowania, należący do personelu ministerstwa skarbu. Członkami są trzej przedstawiciele pracodawców i trzej przedstawiciele związków zawodowych, oraz stali sekretarze departamentów produkcji przy ministerstwach handlu, dostaw i pracy. Ponadto wchodzi do rady kilku ekspertów planowania i gospodarki.

Istnieją poza tym jeszcze dwa organy, posiadające większą ilość członków. Jeden z nich nie spełnia funkcji wykonawczej ani ustawodawczej. Lecz ani rząd, ani przemysł nie mógłby się bez nich obejść. Jednym z nich jest narodowa komisja doradcza dla spraw produkcji przemysłowej. Na jej terenie spotykają się przedstawiciele pracodawców i robotników, a niezależnymi członkami komisji są wybrani na miejscu prezesi regionalnych zarządów przemysłowych. Zarządy te pośredniczą między wielkimi przemysłowymi okręgami a centralną administracją i polityką gospodarczą w ministerstwie skarbu, gdzie Sir Stafford nadal ponosi odpowiedzialność za całość polityki gospodarczej i finansowej.

Drugim organem jest narodowa, łączna komisja doradcza. Pracodawcy i przedstawiciele trade unionów spotykają się tu pod przewodnictwem ministra pracy, a komisja ta zajmuje się szerokim zakresem polityki i tymi zagadnieniami praktycznymi, w których interesy pracodawcy i robotnika zacierają się. Można śmiało stwierdzić, że płaszczyzna ich wspólnych interesów ogromnie rozszerzyła się dzięki pracy wspomnianych organów.

MURZYN O RZĄDACH KOLONIALNYCH

P. Grantley Herbert Adams, przewodniczący parlamentu wyspy Barbados, który wystąpił niedawno na zgrupowaniu ONZ w Paryżu w obronie brytyjskiego systemu kolonialnego wobec skierowanych nań ataków, jest już od dawna wybitną osobistością na swej wyspie.

Z zawodu prawnik, skończył studia w Oksfordzie i został adwokatem w Anglii. Nie tylko zasiada on w parlamencie Barbados, ale jest również członkiem tamtejszego komitetu wykonawczego i reprezentuje Barbados na konferencjach Indii Zachodnich.

P. Adams przemawiał do komisji powierniczej, której dyskusje na temat terytoriów nie mających własnego rządu zostały wykorzystane dla zaatakowania mocarstw kolonialnych.

Mówiąc w imieniu ludów brytyjskiego imperium kolonialnego, p. Adams kategorycznie odrzucił twierdzenie, jakoby jedyną perspektywą dla nich była zawzięta, bezustanna walka o wolność przeciwko reakcyjnym ciemiężcom kolonialnym. „Je-

steśmy dalecy od twierdzenia — powiedział — że nasz obecny system rządzenia jest bez zarzutu. Wielu spośród nas zdaje sobie doskonale sprawę z ogromu zadań, które należy podjąć, z rozlicznych trudności, wynikających z analfabetyzmu i innych społecznych usterek, które musi się w jakiś sposób usunąć. Ale nie uważamy wcale, żeby rząd brytyjski był bezlitosnym wyzyskiwaczem, ani żeby więzy, które nas łączą z Koroną były jarmem nie do zniesienia — wprost przeciwnie.

Szczerze mówiąc, z wygłoszonych tu przemówień odnoszę wrażenie, że nie kieruje nimi troska o ludność zamieszkującą obszary nie posiadające własnego rządu, ale po prostu pragnienie zaatakowania za wszelką cenę mocarstw administrujących nimi.

Inne kraje, które nie należą do kategorii mocarstw administrujących, mają również do rozwiązania problemy kolonialne. Mają one do czynienia z różnymi społecznościami, które żyją w obrębie ich granic i stoją na

rozmaitym stopniu rozwoju politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Takie grupy społeczne istnieją na wszystkich kontynentach. Jedyną różnicą jest to, że nie nazywa się ich koloniami, ponieważ geograficznie kraj ich leży w obrębie metropolii.

W Barbados i w wielu częściach imperium brytyjskiego panuje jedno szczególnie dla nas cenne przekonanie: jest to poszanowanie człowieka jako istoty ludzkiej, a nie spychanie go do roli kółka w olbrzymiej machinie biurokratycznej. Rozglądając się z naszej wyspy po świecie obserwujemy z niepokojem, a nawet z przerażeniem, że tym podstawowym zasadom grozi w wielu okolicach niebezpieczeństwo zagłady, a gwałtowniejsze blask ich wydaje się nieraz przyćmiony.

Niektórzy starają się za pośrednictwem ONZ wprowadzić zewnętrzną ingerencję i kontrolę w sprawy kolonii, których statut tej organizacji nie przewiduje. P. Adams powiedział, że ludy kolonialne ingerencji tej nie chcą, woląby bowiem rozstrzygnąć spory bezpośrednio i uniknąć sytuacji, dającej się wyrazić w przysłowiu: „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”.

Stwierdzając, że oskarżenie o wyzysk ekonomiczny nie da się utrzymać, p. Adams dodał, że w ostatnich latach podatnicy brytyjscy przyczynili się wielkimi sumami do rozwoju kolonii w interesie miejscowej ludności.

Rodacy prelegenta, nawet w momentach najbardziej krytycznego u-sposobienia nie zapominają, że głównym celem brytyjskiej polityki jest doprowadzenie zależnych od Zjednoczonego Królestwa narodów do podjęcia odpowiedzialnego samorządu i nie wątpią w dobrą wiarę Bryt;czyków.

Przemawiając w charakterze delegata Zjednoczonego Królestwa, p. Adams podkreślił, że W. Brytania z dumą prowadzi do samorządu swe narody, które chętnie w tym wielkim dziele współpracują.

COMMONWEALTH OBRADUJE

Zebrani na konferencji w Londynie premierowie Commonwealth'u i ich zastępcy przeprowadzają nadal szczerą i wyczerpującą wymianę poglądów w zakresie spraw gospodarczych, odbudowy świata i sytuacji międzynarodowej, ze specjalnym uwzględnieniem spraw Środkowego i Dalekiego Wschodu.

Utrzymane w serdecznym tonie dyskusje przyczyniły się do wyjaśnienia wielu zawitych problemów i pozwoliły każdemu z premierów zdać sobie jasno sprawę z nastrojów w innych krajach Commonwealth'u. Po pierwszych sesjach plenarnych charakter dalszych rozmów był nieoficjalny. Premierowie w małych grupach omawiali głównie dwustronne umowy. Przerwa ta pozwoliła ministrom i ich personelowi skonkretyzować swe poglądy na temat spraw, które miały być jeszcze poruszone w następnych dyskusjach.

W poniedziałek, w podjętych na nowo rozmowach oficjalnych na porządku dziennym znalazła się ważna kwestia systemu konsultacji między członkami Commonwealth'u oraz przyszłe kompetencje wysokich komisarzy. Na konferencji prasowej dano do zrozumienia, że zostanie stworzony aparat dla ściślejszej współpracy gospodarczej.

Na wtorkowym plenarnym posiedzeniu głównym tematem obrad był zachodni aspekt polityki zagranicznej. W posiedzeniu tym Kanadę reprezentował p. St. Laurent. We środę na porządku dziennym znalazła się sprawa obrony, a premier Attlee przedstawił przegląd sytuacji.

W czwartek dr Evatt, australijski minister spraw zagranicznych, który zastępuje premiera Chifley'a, odleciał do Paryża, by wziąć udział w posiedzeniach O.N.Z.

Pandit Nehru w tym samym celu opuścił Londyn w piątek.

Uczestnicy konferencji premierów Commonwealthu



Stoją od lewej ku prawej: Pete. Fraser, premier Nowej Zelandii, Pandit Nehru, premier Indii, E. H. Louw, delegat Pld. Afryki, dr Evatt delegat Australii, C. R. Attlee, premier W. Brytanii, N. Robertson delegat Kanady, Don Stephen Senanayake, premier Cejlonu, Liaquat Ali Khan, premier Pakistanu i Sir Godfrey Huggings, premier Pld. Rodezji.

W numerze:

BEZPIECZEŃSTWO NA MORZU

PROBLEMY TELEKOMUNIKACJI METEOROLOGICZNEJ

ZAKŁĘTY DOM W PUNAAUIA

POWOJENNY ROZWÓJ UNIwersYTETÓW Brytyjskich

NOWA LINIA NA ROK 1949

FESTIWAL BRYTYJSKI

Rok 1951 będzie w W. Brytanii okresem radości i święta, bowiem w roku tym odbywać się będzie t. zw. „festiwal brytyjski”, dający przegląd osiągnięć narodu od chwili zakończenia wojny. Gerald Barry, dyrektor komitetu organizacyjnego omówił niedawno ostatnie przygotowania do tej imprezy.

„Mamy zamiar — oświadczył on — urządzić centralną wystawę w Londynie, obejmującą wszystkie dziedziny naszego życia. Da ona obraz życia w W. Brytanii i ziszczy wkład naszego narodu w ogólnoswiatową cywilizację.

Rząd zgodził się na zużytkowanie południowego wybrzeża Tamizy na odcinku między County Hall a Waterloo Bridge jak teren wystawy.

Prace już się zaczęły. Prace nad budową nowych bulwarów nadrzeźnicznych i nowej sali koncertowej mają być zakończone w r. 1951. Południowy brzeg Tamizy zostanie oczyszczony. Łatwy przystęp ze śródmieścia Londynu do bulwarów nadrzeźnicznych ma wielkie znaczenie, gdyż właśnie wybrzeże Tamizy zamierzamy w pełni wykorzystać dla uroczystości festiwalowych.

WYSTAWA ARCHITEKTONICZNA

Zbudowanie pomieszczenia dla wystawy stanowi skomplikowany problem. Zamierzamy zagadnienie to rozwiązać przy pomocy przewidywanych konstrukcji nowego typu, które przy swej architektonicznej oryginalności posiadać będą również duże walory estetyczne. Piękne, nowoczesne miasteczko wyrosnie w r. 1951 w miejscu, które od tak dawna raziło swoją szpetotą.

Wystawa nie ma mieć charakteru targów handlowych. Ma ona natomiast informować o życiu brytyjskim, o tym, jacy są u nas ludzie i jaki jest nasz kraj. Oprócz wystawy centralnej pragniemy zorganizować specjalną wystawę architektoniczną. Będzie ona miała charakter nowej dzielnicy, składającej się z domów mieszkalnych, sklepów, restauracji, instytucji społecznych, szkół pielęgniarstwa, zielców, ośrodków lekkiego przemysłu. Będzie tam także kościół.

Budynki naturalnej wielkości będą nie tylko ilustrowały postępy w dziedzinie planowania miast. Postępy w technice budowlanej zostaną tu również uwidocznione, pragniemy bowiem pozostawić kilka budowli w stanie niewykończonym, aby w ten sposób pokazać technikę konstrukcji.

ROZRYWKA DLA WSZYSTKICH

W okresie festiwalu odbędą się również imprezy z zakresu różnych dziedzin sztuki. Imprezom tym poświęci się specjalnie 8 tygodni.

W program wchodzi: koncerty, opera, balet, teatr, rewia oraz pokazy filmowe.

Kierownictwa teatrów, koncertów, galerii obrazów oraz muzeów współpracować będą ze sobą w celu dostarczenia wszystkim najlepszej rozrywki, dostosowanej do szerokiej skali gustów.

NAUKOWCY BRYTYJSKY W KRAKOWIE

Dwaj naukowcy brytyjscy: Sir John Russel i Sir Harold Spencer Jones, o których przyjeździe do Polski komunikowaliśmy w 40 (101) numerze „Głosu Anglii”, przybywają dziś (sobota 23 bm.) do Krakowa.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

ZEBRANIE PRZEDSTAWICIELI WOLNYCH NARODÓW

DAILY HERALD solidaryzuje się z premierem w powitaniu przybyłych do Londynu przedstawicieli dominów i pisze: „Za tym zebraniem przedstawicieli wolnych narodów nie kryją się żadne złowieszcze zamiary, a wynikając z niego może bardzo wiele korzyści w kierunku utrwalenia pokoju, osiągnięcia dobrobytu i rozwoju opieki społecznej. Świat przyzwyczajony do drażliwej atmosfery, jaka panuje w Paryżu i w Lake Success może z uczuciem zazdrości śledzić swobodny ton dyskusji przedstawicieli dominów na Downing Street. W ten sposób prowadzi się zawsze sprawy Commonwealth'u, a rezultatów tej przyjaznej atmosfery pozazdrościć nam mogą inne ugrupowania narodów”.

Dziennik z uznaniem podkreśla, że Sir Stafford Cripps mógł oświadczyć, że sprostował błędne pojęcia, jakie panowały w USA i w Kanadzie, jako byśmy nie przeciwstawiali się dość energicznie trudnościom gospodarczym, które hamują odbudowę Europy. Minister przekonał Kanadyjczyków, że spodziewamy się do chwili wygaśnięcia pomocy Marshalla wyrównać nasze zaległości dolarowe i nadal na wielką skalę zakupywać żywność w Kanadzie. Wiadomość ta, więcej niż cokolwiek innego, doda bodźca wysiłkom naszych robotników, którzy już teraz osiągnęli różne, postawione im przez rząd normy eksportowe.

„Nie ma żadnych podstaw — kończy dziennik — dla instytucji, jakoby amerykańskie dolary nadawały kierunek polityce brytyjskiej, ani też usprawiedliwienia dla zarzutów, że W. Brytania manuje cenną pomoc amerykańską z winy rządu Partii Pracy. Podróż Sir Stafford Crippsa była warta zachodu, choćby tylko w celu rozproszenia tych nieporozumień”.

WSPÓLNA WIARA

DAILY TELEGRAPH pod tym nagłówkiem pisze co następuje: Do otwarcia obrad Commonwealthu przedstawił Sir Stafford Cripps nie tylko jego wszechstronne funkcje w rządzie, ale również jego dopiero co odbyta podróż do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Churchill kiedyś słusznie nazwał Kanadę rdzeniem Commonwealth'u, zaś Stany Zjednoczone są poważnie i szczerze zaangażowane w odrodzenie gospodarczym W. Brytanii. Podróż Sir Stafford'a była zdaje się owocna — zwłaszcza dlatego, że podobno zdołał on zadać kłam przekonaniu, iż kraj nasz goni resztkami przy pomocy zagranicznej jałmużny. Mówiąc ogólnie, na pewno tak nie jest. Pod niektórymi względami osiągamy wspaniałe rezultaty, natomiast jeśli chodzi o produkcję stali i o budowę statków.

Siła i prężność W. Brytanii są dla półkuli zachodniej niesłychanie ważnym czynnikiem.

Pozdrawlając przez radio przedstawicieli Commonwealth'u premier stwierdził, że „zarówno ich jak i nas podtrzymuje wspólna wiara w demokrację i w wolność”. Tę wiarę podzielają również Stany Zjednoczone i prawie cały świat. Musi ona doprowadzić do tego, by międzynarodowa współpraca nie była hamowana przez politykę wewnętrzną. Premier Attlee powiedział, że konferencja Commonwealth'u, mimo nawału różnych problemów, będzie obradować bardzo swobodnie — nie może być inaczej. Jest to pierwsze tego rodzaju zebranie od czasu wojny, a skutki wojny spowodowały wielkie zmiany — niektóre z nich znalazły wyraz w fakcie, że na konferencji biorą udział przedstawiciele trzech nowych dominów. Niezmienionym pozostało jedynie poczucie wspólności interesów i wzajemny szacunek wśród wolnych i równych członków Commonwealth'u. Premier raz jeszcze podkreślił, że „Commonwealth jest niesłychanie ważnym czynnikiem stabilizacyjnym”. Tak było dotychczas i szczerze ufamy, że tak będzie i nadal. Sytuacja gospodarcza znacznej części świata została zachowana. Zadaniem konferencji będzie więc postanowić, w jaki sposób

utrzymać ramy gospodarcze samego Commonwealth'u, a także jak włączyć w nie innych, mianowicie państwa, posiadające dependencje zamorskie a zainteresowane w Unii Zachodniej.

Należy się spodziewać, że konferencja postawi nowemu Commonwealth'owi nieomylnie wytyczne, określone przez premiera Attlee. Są nimi: „utwierdzenie pokoju i osiągnięcie dobrobytu dla naszych narodów”.

LIGA ARABSKA

MANCHESTER GUARDIAN twierdzi, że wszystko wskazuje na to, iż Liga Arabska może rozlecieć się w każdej chwili. Nie zachowuje się już obecnie żadnych pozorów wspólnej polityki względem Palestyny, a właściwie i we wszystkich innych kwestiach braku zawsze porozumienia. W Cairo Egipcjanie powołał do życia tzw. „przewizoryczny rząd dla Palestyny”. Zaproszono kilku przyjaciół Muftiego i około 80 dostojników arabskich z różnych części Palestyny, aby spotkali się w Gazie dla uruchomienia tego rządu. Wybór Gazy był w tym wypadku nieunikniony, ponieważ jest to jedyne miejsce w Palestynie, które załogi egipskie zdołały obsadzić. Naturalnie „rząd” ten nie podporządkował się królowi Abdullahowi, którego oddziały brały udział we wszystkich walkach po stronie arabskiej, a obecnie okupują większą część Palestyny arabskiej. Jak donoszą sprawozdania z Cairo, Abdullah nie tracił czasu, by obwieścić światu swój protest. Bardziej interesującą jest wiadomość, że premier Iraku odwiedził go w stolicy celem ła szybko znaczne postępy, zastosowanie jej w praktyce jest wciąż jeszcze niedostateczne. Spekulujący wspólnego przedyskutowania ich stanowiska wobec rządu w Gazie. Jeśli Irak i Transjordania drążą do

porozumienia na ten temat, zarządzenia „przewizorycznego rządu” nie dotrą dalej niż poza placówki Egiptu. Gdyby to miało być końcem Ligi Arabskiej, nikt nie będzie nad nią wlewał łez. Waszyngton bardzo sceptycznie zapatrywał się na możliwość egzystencji Ligi; Londyn natomiast pragnął zachować jak najlepsze nadzieje. Z pewnością jednak najwyższy już czas, by pomyśleć o jakimś innym sposobie podejścia do Środkowego Wschodu.

PROROK URBANISTYKI

NEWS CHRONICLE pisze: Akurat 50 lat temu ukazała się książka Ebeneza Howarda, która miała się stać podstawą nowoczesnego planowania miast. Howard rozpoczął kampanię przeciwko przeludnieniu i niezdrowym warunkom mieszkaniowym wielkich ośrodków przemysłowych, powstałych za czasów wiktoriańskich, z tym samym zapalem, z jakim William Cobbett występował 50 lat wcześniej przeciw zbyt gęstemu zabudowaniu Londynu. Lecz w przeciwieństwie do Cobbetta, Ebenezer Howard widział jasno, co można w tej sprawie zdziałać.

Howard zawarł w swej książce zasady urbanistyki, stanowiące wytyczne budowy miast-ogrodów, gdzie przyjemność wsi mogą być połączone z wygodami cywilizacji miejskiej. W Letchworth i w Welwyn Garden City wprowadził on w życie swoje pomysły i z tych zaczątków powstała nowoczesna koncepcja planowania miast, która rozpowszechniła się na całym świecie.

Chociaż teoria urbanistyki zbudowniczo w lat 30-tych i władze, które pozwalały na szpecenie miast tandetnymi komienicami są co najmniej w tym samym stopniu winni, co ich poprzednicy z epoki wiktoriańskiej. Nawet dziś, kiedy



stworzono cały osobny departament rządowy dla planowania miast, postępy w tej dziedzinie są niestety zbyt powolne.

Trudność dzisiejszych czasów polega, jak zwykle zresztą, na konieczności zaspokojenia natychmiastowych potrzeb. Bezdomni, którzy potrzebują jak najszybciej mieszkań w każdym nadającym się do użytku pomieszczeniu, odnoszą się — rzecz zrozumiała — niecierpliwie do planów urbanistów, marzących o przyszłości.

Lecz zrobiliśmy zanadto wielkie postępy na „pokojujowej drodze do reformy”, abyśmy się mogli cofnąć w tył. Jeśli pokolenie nasze nastawione jest krytycznie i z niczego niezadowolone, następne przynajmniej może się okazać głęboko wdzięczne.

FESTIWAL BRYTYJSKI

NEWS CHRONICLE, określając plany organizacji „festiwalu brytyjskiego” jako niezwykle śmiałe, pisze: jest to coś, co przyspiesza tętno, co rozpala wyobraźnię. Niczego podobnego nie usiłowano przedsięwziąć dotychczas.

Organizatorzy zamierzają pokazać obraz działalności brytyjskiej w każdej dziedzinie wysiłków narodowych. Każda wioska, każde miasteczko zostanie zaproszone do wzięcia udziału w festiwalu. Po długiej zwłoce wybrano wreszcie i zatwierdzono miejsce, w którym zostanie urządzona główna wystawa. Wybór południowego brzegu Tamizy jest ze wszechmiar godny aprobaty. Decyzja zaś zbudowania tam sali koncertowej spotkała się ze szczególnym uznaniem.

Warto wiedzieć — zaznacza dziennik — że festiwal będzie naprawdę ogólnonarodowym wydarzeniem. Chociaż Londyn stanie się bez wątpienia centrum zainteresowań, powiniennym on też okazać się bazą wypadową dla wycieczek do wszystkich większych ośrodków prowincjonalnych.

Festiwal dał już szereg trwałych i poważnych korzyści. Rozbudowa południowego wybrzeża Tamizy była omawiana już od dziesiątków lat. Obecnie jej realizacja rozpoczyna się.

Jeżeli chodzi o inżynierów planujących miasta — to ci biedni, zapomniani, omal że niepotrzebni śmiertelnicy żyli dotychczas w świecie papierowych planów i gipsowych modeli.

Nareszcie będziemy mogli oglądać ich prawdziwą pracę, gdyż w ramach wystawy festiwalowej ma zostać zbudowana nowa, prawdziwa dzielnicowa mieszkaniowa. W ten sposób festiwal da zarówno obraz przyszłości, jak i przeszłości i teraźniejszości.

Zawiadujemy wszystkich naszych czytelników, że z powodów technicznych musieliśmy zmniejszyć objętość tego numeru do 12 stron.

Następny numer ukaże się w normalnej objętości t. zn. 14 stron.

JOHN KINGSLEY

Brytyjska pomoc dla Europy

Mimo że W. Brytania otrzyma w tym roku 316 milionów funtów w ramach pomocy Marshalla, to jednak ze swej strony złożyła ona na rzecz uczestniczących w tej pomocy krajów sumę 125 milionów funtów.

Od samej chwili ukończenia wojny W. Brytania starała się wedle możliwości odbudować ekonomicznie zdrową Europę.

Oto jak się przedstawiają fakty: Wśród licznych wysiłków, przedsięwziętych, zanim jeszcze pomoc Marshalla zaczęła funkcjonować, wymienić należy udzielenie przez W. Brytanię zasiłków i pożyczek państwu uczestniczącym w planie tej pomocy na sumę około 500 milionów funtów.

Suma ta, wydatkowana od zakończenia wojny równa się przeszło 4/5 zeszłorocznego deficytu w brytyjskim międzynarodowym bilansie handlowym, który wynosił 630 milionów funtów. Oznacza to, że społeczeństwo brytyjskie musiało ograniczyć konsumpcję artykułów pierwszej potrzeby i obniżyć standard życia o tę właśnie sumę wyrażoną w towarach. Na jeden tylko cel — udzielenia pomocy Europie oraz zrealizowanie innych planów — wydano od chwili zakończenia wojny około 300 milionów funtów.

Ta forma bezpośredniej pomocy finansowej została jeszcze rozszerzona dzięki polityce importowej, jaką W. Brytania prowadziła w stosunku do krajów marshallowskich, które nie odbudowały się dostatecznie, by móc dostarczyć jej coś więcej jak tylko ograniczoną ilość artykułów pierwszej potrzeby.

W ten sposób kraje te zdobywają funty szterlingi na zapłacenie importu zasadniczych towarów ze Zjednoczonego Królestwa, a W. Brytania importuje w zamian artykuły pozbawione podstawowego znaczenia. Korzyści wymienionych państw są zatem podwójnego rodzaju. Pozwoliło im to utrzymać ich fabryki w ruchu, oraz nabywać maszyny, surowce i towary, których najwięcej potrzebują.

Dla społeczeństwa brytyjskiego oznacza to utratę niektórych cennych artykułów eksportowych celem zakupu towarów, które w obecnych warunkach nie byłyby wcale importowane. Ten rodzaj pomocy stosowano stale od 1946 roku.

Starano się również rozwiązać trudności związane z problemem uchodźców i przesiedlonych z krajów europejskich, dostarczając bardzo wielu ludziom dachu nad głową i zatrudnie-

nia w W. Brytanii. Od zakończenia wojny prawie 200.000 obcych robotników zostało osiedlonych w W. Brytanii, podczas gdy dalszych 79.000 ochotników przybyło z Europy. Wziewszy to pod uwagę W. Brytania zrobiła więcej w tym względzie niż wszystkie inne kraje razem wzięte.

Ruch prywatnych pojazdów mechanicznych został w Anglii surowo ograniczony, częściowo dlatego, by zaspokoić kraje europejskie w ropę, mimo wysokich kosztów w dolarach. W tym roku np. obliczono, że kraje marshallowskie otrzymają około 13 milionów ton ropy, której koszt netto w dolarach wyniesie dla W. Brytanii blisko 40 milionów funtów. Znaczna część tej straty na sprzedaży ropy pochodzi stąd, że mimo iż W. Brytania posiada wielkie pola naftowe za granicą, niektóre opłaty, nowy ekwipunek i kłószta transportu ropy muszą być opłacone w dolarach. Sprzedana gdzie indziej, znaczna część tej ropy przyniosłaby W. Brytanii poważne wpływy w dolarach.

Jeśli chodzi o obecne stosunki handlowe, ogólny kierunek polityki w tym względzie został jasno nakreślony w styczniu przez amerykański departament stanu, który w sprawozdaniu na temat udziału, jaki wzięła W. Brytania w programie odbudowy, pisze co następuje:

„Polityka Zjednoczonego Królestwa, polegająca na produkowaniu i eksportowaniu towarów, których Europa potrzebuje, jest zasadniczym elementem rozległej akcji, jaką W. Brytania może podjąć w sprawie ogólnej odbudowy Europy”. Jedną z najskuteczniejszych form tej pomocy było pewne podjęcie eksportów węgla brytyjskiego do krajów marshallowskich.

Pomimo swych własnych poważnych niedoborów W. Brytania obiecała mniej więcej rok temu, że w 1948 wyeksportuje 6 milionów ton węgla, którego dostawy miały rozpocząć się w kwietniu. W rzeczywistości dostawy te zaczęły się w styczniu, czyli o trzy miesiące wcześniej — a do końca sierpnia prawie 3 i 3/4 miliona ton węgla zostało wysłanych na miejsce przeznaczenia.

Dalszą znaczną pomocą było cygumne zwiększenie eksportu maszyn rolniczych i innych. Obecnie eksporty te, wynoszące około 270.000 ton rocznie, są prawie czterokrotnie większe, niż ogólna objętość eksportów z roku 1938.

Eksporty innych towarów wzrosły

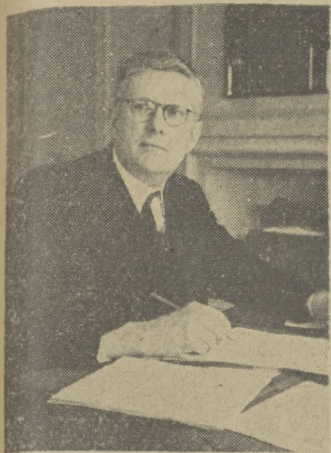
również od pewnego czasu. Przeciętą miesięczną ilość sprzętu mechanicznego i maszyn eksportowanych z W. Brytanii do krajów marshallowskich, których wartość wyniosła w pierwszym kwartale tego roku 10 milionów funtów, podskoczyła do blisko 18 milionów funtów w drugim kwartale i osiągnęła w lipcu ponad 19 milionów funtów. Podobnie również miesięczna wartość eksportu tekstyliów i ubrań wzrosła z 3 i 3/4 miliona funtów w pierwszym kwartale do 4 1/2 miliona w drugim, a w lipcu wyniosła ponad 5 milionów funtów. W tym samym czasie wartość innych eksportowanych fabrykatów wzrosła z 5 i 3/4 miliona funtów w pierwszym kwartale do 6 1/2 miliona funtów w drugim i osiągnęła w lipcu prawie 7 milionów funtów.

W ramach tych wzajemnych stosunków handlowych W. Brytania więcej sprzedaje niektórym krajom marshallowskim, niż sama od nich otrzymuje i to właśnie dodatkowo obciąża jej finansowe rezerwy.

Ogólne cyfry handlu prowadzonego z krajami marshallowskimi wykazują następującą tendencję: O ile w 1946 roku deficyt netto wynosił 30 milionów funtów na niekorzyść W. Brytanii, to w pierwszej połowie 1948 roku osiągnęło nadwyżkę, równającą się w stosunku rocznym 80 milionom funtów. Jeśli zaś chodzi o sumę 125 milionów funtów, którą W. Brytania ma w tym roku zsiłnić kraje marshallowskie, to 70 milionów funtów z tej sumy będzie bezpośrednim darem, reszta zaś uzyskana zostanie z bilansów szterlingowych innych uczestniczących krajów. Nie wszystkie towary pochodzące z Zjednoczonego Królestwa; znaczna część stanowią będą podstawowe surowce z obszaru szterlingowego.

Ale dla społeczeństwa brytyjskiego oznacza to, że trzeba będzie wyeksportować towarów za sumę 125 milionów funtów, która nie zostanie zrównoważona przez import „ekwipunku” tego spowoduje obniżenie standardu życia albo pozbawi naród wielu potrzebnych podstawowych artykułów, niezbędnych dla wyposażenia i rozwoju przemysłu. Jednakże społeczeństwo chętnie na to się godzi, ponieważ zdaje sobie sprawę z konieczności współpracy z Europą. Z tego również widać, że naród brytyjski uważa odbudowę gospodarczą za najważniejszy element w umocnieniu demokracji europejskiej.

SYLWETKI DELEGATÓW NA KONFERENCJĘ COMMONWEALTHU



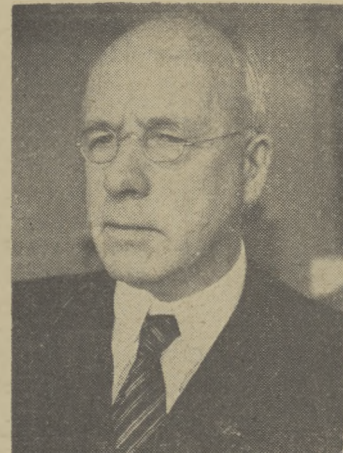
Dr H. V. Evatt
minister spraw zagr. Australii



Eric Louw, minister górnictwa
i spraw gospod. Afryki Południowej



Clement Attlee, premier W. Brytanii



Peter Fraser,
premier Nowej Zelandii



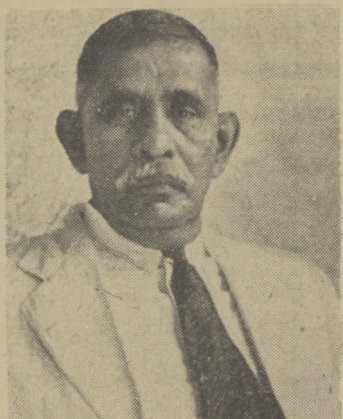
Mackenzie King,
premier Kanady



Pandit Jawaharlal Nehru,
premier Indii.



Liaquat Ali Khan,
premier Pakistanu



D. S. Senanayake,
premier Cejlonu



Sir Godfrey Huggins,
premier Południowej Rodezji

CLEMENT ATLEE

Clement Attlee urodził się w styczniu 1883 r. w Putney, przedmieściu Londynu. Był synem adwokata. Studiował w Haileybury, jednej z czołowych szkół angielskich, a następnie na uniwersytecie w Oxford. Przedmiotem jego studiów było prawo, lecz nigdy nie praktykował w zawodzie adwokackim.

W Oxfordzie jego zawsze silne uświadomienie społeczne podniecała jeszcze wakacyjna praca w kolonii uniwersyteckiej. Po złożeniu ostatnich egzaminów osiadł w londyńskiej dzielnicy East Endu, gdzie poświęcił się pracy społecznej. Zetknął się tam z Beatrice i Sydneyem Webb, pod wpływem których przejął się ideologią socjalizmu. Po odbyciu służby wojskowej w czasie wojny światowej, został w 1919 r. burmistrzem miasta Stepney. Następnie w 1922 r. wybrano go posłem z ramienia Partii Pracy dla okręgu Limehouse w Londynie. Ten fotel posełki piastuje on dotąd. W 1935 r. po śmierci przywódcy Partii Pracy Lansbury'ego, Attlee objął jego stanowisko i kilkakrotnie zatwierdzany był na nim ponownie. Podczas II wojny światowej zajmował stanowisko wicepremiera w rządzie Churchill'a, aż do zwycięstwa Partii Pracy w wyborach 1945 r.

WILLIAM MACKENZIE KING

William Mackenzie King, syn adwokata i wykładowcy w szkole prawniczej, urodził się w Ontario w 1874 r. Otrzymał stopnie naukowe z nauk filozoficznych i prawniczych na uniwersytecie w Toronto, a następnie studiował ekonomię polityczną na uniwersytetach w Chicago i Harvard. Mieszkając i pracując w ośrodku stowarzyszenia opieki społecznej w Hull House w Chicago, studiował równocześnie rozwój amerykańskiego ruchu zawodowego. W roku 1900 rząd kanadyjski zaproponował mu współpracę w organizacji narodowego departamentu pracy. Został mianowany redaktorem pisma „Labour Gazette” i ministrem nowoutworzonego departamentu. W 1908 r. został wybrany do parlamentu, w związku z czym zrezygnował ze stanowiska urzędnika państwowego. Od 1909 do 1911 r. był ministrem prac, w latach 1919 — 1921 i 1930 — 1935 przywódcą opozycji, a w latach 1921 — 1930 i 1935 do chwili obecnej — ministrem spraw zagranicznych i premierem.

Mackenzie King zawsze pracował nad poprawą stosunków między poszczególnymi narodami, żywiąc „głębką nienawiść do wojny”. W 1936 r. był wiceprzewodniczącym zgromadzenia Ligi Narodów. Podczas wojny kierował polityką Kanady. W 1942 r. dzięki do osiągnięcia trwałego pokoju powołał: „Kiedy wojna się skończy, musimy starać się przede wszystkim o użytkowanie naszych naturalnych i materialnych zasobów dla oszczędzenia materiału ludzkiego — dla zapewnienia zdrowia i szczęścia wszystkim ludziom..”.

W 1944 r. powiedział: „Musimy działać w tym przeświadczeniu, że ludzki naród ani żaden poszczególny

człowiek nie żyje wyłącznie dla siebie, i że wszyscy są członkami wspólnego zrzeczenia — ludzkości”.

DON STEPHEN SENANAYAKE

Kiedy Cejlon zyskał niepodległość, nie było żadnych sprzeciwów co do wyboru Don Stephensena Senanayake na premiera. Jego długoletnia służba państwowa wyrobiła mu duży wpływ w społeczeństwie. Senanayake urodził się 25 października 1884 r. i ukończył studia na Cejlonie. W szkole odznaczał się zdolnościami i był dobrym piłkarzem i crickeciście. Po opuszczeniu szkoły został sekretarzem w urzędzie generalnego inspektora pomiarów, ale zorientował się, że czysto urzędnicza kariera nie odpowiadała jego temperamentowi. Zrezygnował więc ze służby i poświęcił się gospodarowaniu na roli, gdzie jego energia znalazła ujście w karczowaniu lasu i sadzeniu drzew gumowych oraz palm kokosowych, dając mu pełne zadowolenie. Zyskał w ten sposób głębokie doświadczenie w sprawach rolnictwa i problemów ludności wiejskiej Cejlonu, co miało dla niego ogromne znaczenie, gdy zaczął brać czynny udział w życiu publicznym. Pod koniec II wojny światowej Senanayake poświęcił się polityce. W 1922 r. wstąpił do już od 2 lat istniejącej wówczas rady ustawodawczej, a po roku 1931 — kiedy został wybrany do rady państwowej, mianowano go ministrem rolnictwa, na którym to stanowisku utrzymał się przez 15 lat.

PANDIT JAWAHARLAL NEHRU

Jawaharlal Nehru urodził się w Agra w 1881 r. Pochodził z majątnej rodziny. Ojciec jego był prawnikiem i miał wielki podziw dla zachodniej, a zwłaszcza angielskiej kultury. Wyśłał syna na studia do Anglii, najpierw do szkoły średniej, a następnie na uniwersytet w Cambridge. Jawaharlal studiował tam nauki przyrodnicze. Po powrocie do domu odbywał przez pewien czas praktykę w adwokaturze. Wkrótce pochłonęły go prądy nacjonalizmu indyjskiego i uległ wpływowi Mahatmy Gandhiego. Chociaż był tak mało do siebie podobny, tworzyli niezwykle uzupełniające się: Gandhi mistyk i tradycjonalista, Nehru nowoczesny nacjonalista o socjalistycznych poglądach.

W 1923 r. Nehru został sekretarzem Kongresu, który prowadził kampanię biernego oporu. W następstwie tej kampanii Nehru spędził wiele lat życia w więzieniu. W murach więziennych, w których zamknięto go kilkakrotnie, napisał przegląd historii świata obejmujący okres kilku tysięcy lat historii cywilizacji hinduskiej oraz swoją autobiografię.

W chwili wybuchu II wojny światowej powiedział do pewnego Anglika: „Każdy wie, że wasza sprawa jest słuszna”, lecz utrzymywał, że skoro Indie nie uzyskały jeszcze pełnej niepodległości, wojna ta ich nie dotyczy. Po zakończeniu wojny Nehru uczestniczył w pertraktacjach z rządem brytyjskim, piastował urząd mi-

nistra spraw zagranicznych w rządzie tymczasowym i w końcu został pierwszym premierem dominium Indii.

Nehru wiele podróżował. Był w Chinach, w Rosji, Czechosłowacji i Hiszpanii.

PETER FRASER

Peter Fraser urodził się w Szkocji w 1884 r., gdzie uczęszczał do szkoły wiejskiej. Po ukończeniu szkoły kontynuował swe studia, poświęcając szczególne zainteresowanie dziedzinie politycznej. Pracował usilnie w ruchu zmierzającym do zapewnienia większego zabezpieczenia praw dzierżawczych i lepszego ustawodawstwa socjalnego dla drobnych dzierżawców.

W 1908 r. Fraser udał się do Londynu i wstąpił do niezależnej Partii Pracy. W 1910 r. wyemigrował do Nowej Zelandii, gdzie pracował jako robotnik portowy. Wstąpił do nowozelandzkiej partii socjaldemokratycznej, został prezesem ogólnego związku robotników w Auckland i po 8 latach pobytu w kraju został wybrany posłem do parlamentu. Odgrywał też ważną rolę w samorządzie miasta Wellington.

W 1935 r. kiedy Partia Pracy uzyskała większość w wyborach, Fraser został ministrem oświaty, zdrowia i marynarki. Wielki plan ubezpieczeń społecznych w Nowej Zelandii jest w dużej mierze jego dziełem. W 1940 roku zmarł ówczesny premier Nowej Zelandii, a Fraser zajął jego miejsce. Od tej pory utrzymuje się nadal na stanowisku premiera.

Fraser z entuzjazmem kierował polityką wojenną swego kraju. Wierząc

głęboko w narody brytyjskiego Commonwealth'u, jest również entuzjastą Organizacji Narodów Zjednoczonych. W 1944 roku oświadczył on: „Pragnęlibyśmy, by aparat współpracy brytyjskiego Commonwealth'u został udoskonalony i stale funkcjonował i spodziewamy się utworzenia skutecznej i uniwersalnej organizacji międzynarodowej. Uważaliśmy zawsze, że, podobnie jak pokój, jest niepodzielny, tak samo aparat dla utrzymania pokoju powinien również obejmować cały świat”.

LIAQAT ALI KHAN

Kiedy w sierpniu 1947 r. marzenie Ligi Muzułmańskiej zostało zrealizowane i utworzono niezależne dominium Pakistanu, jego pierwszym premierem został minister obrony Liaquat Ali Khan, który przez wiele lat piastował urząd honorowego sekretarza Ligi.

Liaquat Ali Khan nie miał jeszcze wówczas 52 lat; wszystkie lata swej kariery politycznej poświęcił walce o realizację celów Ligi Muzułmańskiej. Urodził się 1 października 1895 r. w Karnal we wschodnim Pendźbie. Kształcił się w mahometanickim anglo-orientalnym uniwersytecie w Aligarh, gdzie zdobył stopień naukowy w 1918 r., a następnie wyjechał do Anglii, by tam uzupełnić swoje studia w Oxfordzie, gdzie stał się przywódcą studentów hinduskich. W 1921 r. zdał ostatnie egzamina i wtedy, podobnie jak tyłu innych jego nadek, którzy wyróżnili się w politycznym życiu Indii, został powołany do angielskiego sądownictwa. Nigdy jednak w tej dziedzinie nie praktykował, woląc poświęcić swój czas działalności społecznej, oświatowej i politycznej.

Liaquat Ali Khan rozpoczął swą karierę prawodawczą w 1926 r. kiedy został wybrany do rady ustawodawczej Zjednoczonych Prowincji. Zajął to stanowisko nieprzerwanie do 1940 roku, kiedy został wybrany do centralnego zgromadzenia ustawodawczego. Był wiceprezesem rady ustawodawczej Zjednoczonych Prowincji w ciągu 6 lat od 1931 do 1936 r. będąc również przywódcą demokratycznej partii w radzie. Liaquat Ali Khan był ministrem finansów w rządzie tymczasowym i pierwszym Hindusem, który przedstawił budżet centralnemu zgromadzeniu ustawodawczemu.

ERIC HENDRIK LOUW

Reprezentantem Płd. Afryki na konferencji premierów Commonwealth'u jest Eric Hendrik Louw, minister górnictwa i gospodarki w Unii Płd. Afrykańskiej. Eric Hendrik Louw urodził się w Jacobsdale, wolnym stanie Orange 21 listopada 1890 r. i kształcił się w Victoria College, gdzie uzyskał absolutorium oraz na uniwersytecie imienia Rhodesa, gdzie złożył egzamin prawniczy. Louw został wybrany posłem do parlamentu z okręgu Beaufort West w 1924 r., a w latach 1925 został mianowany attaché handlowym Unii w Stanach Zjednoczonych. Na stanowisku tym pozostał

do 1939 r. Następnie pełnił tymczasową funkcję wysokiego komisarza w Londynie. Od 1930 do 1933 r. był ministrem pełnomocnym w Waszyngtonie. Następnie był ministrem pełnomocnym w Rzymie aż do 1934 r. kiedy to zajął to samo stanowisko w Paryżu, gdzie pozostał do 1937 r.

W 1929 reprezentował rząd Unii Płd.-Afrykańskiej na ogólnym zgromadzeniu Ligi Narodów. Reprezentował również swój kraj na międzynarodowej konferencji imigracyjnej w Hawanie i na międzynarodowej konferencji Czerwonego Krzyża w Genewie. Wrócił do Unii w 1938 r. i w tym samym roku został ponownie wybrany posłem okręgu Beaufort West. Wybrano go powtórnie w 1943 i w ostatnich wyborach. Jest członkiem rady federalnej zjednoczonej partii narodowej oraz rady wykonawczej partii w Cape. W chwili obecnej jest przywódcą delegacji Płd.-Afrykańskiej na zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych w Paryżu.

SIR GODFREY HUGGINS

Sir Godfrey Huggins, od 1933 r. premier Południowej Rodezji; był chirurgiem, zanim poświęcił się polityce. Urodził się w 1883 r. w Bexley, w hrabstwie Kent na południu Anglii. Zdobył doktorat medycyny w 1906 r., a praktykę lekarską odbywał w szpitalu św. Tomasza w Londynie gdzie pozostał 2 i pół lat, by złożyć dodatkową pracę naukową, zdobywając w 1908 r. nowy tytuł naukowy. Następnie przeniósł się do szpitala dziecięcego przy Creat Ormond Street, gdzie został w końcu dyrektorem.

W wieku 28 lat Dr Huggins wyemigrował do Południowej Rodezji, gdzie rozpoczął prywatną praktykę w stolicy Salisbury. Praktyka jego powiększała się i stał się bardzo cenionym, lecz w 1914 zawiesił on prywatną praktykę, by wstąpić do korpusu medycznego Armii Brytyjskiej. Wrócił do Rodezji po skończeniu wojny w 1918 roku i stał się cenionym chirurgiem w szpitalu miejskim w Salisbury. Praktykował jako specjalista tylko przez 2 lata do 1923 r. kiedy zapewniono Południowej Rodezji utworzenie odpowiedzialnego rządu i pierwsze ogólne wybory miały miejsce. Namówiono go wówczas do postawienia swej kandydatury, która przeszła bez sprzeciwu.

Odtąd wygrywał we wszystkich wyborach, a w 1939 r. kandydatura jego przeszła ponownie bez sprzeciwu. W 1933 r. był przywódcą opozycji, a przy zmianie rządu w tym samym roku został premierem, które to stanowisko piastuje dotąd, nie spotykając się z poważniejszą opozycją. Podczas uroczystości z okazji urodzin królewskich w 1947 r. został mianowany tajnym radcą w uznaniu jego długoletniej i wybitnej służby dla Commonwealth'u. W ogólnych wyborach w Południowej Rodezji w 1948 r. Sir Godfrey powrócił do parlamentu jako przywódca zjednoczonej partii, która zyskała 24 z ogólnej liczby 30 mandatów w zgromadzeniu ustawodawczym.

MASZYNY TKACKIE DLA POLSKI

Jedna z firm Zjednoczonego Królestwa otrzymała czteremilionowe zamówienie na dostarczenie maszyn tkackich typu „Nelson” dla Polski. Maszyny te mogą produkować 2,5 tony nici rayonowych dziennie. Ich dostawa rozpocznie się w najbliższym czasie. Będzie to pierwsza instalacja brytyjskich maszyn rayonowych w Polsce.

Maszyny te będą początkiem urządzeń, które potrzebne są zniszczonym w czasie wojny polskim fabrykom.

Według doniesień „Financial Timesa” umowa zawiera dalsze poważne projekty zakupu dodatkowych urządzeń i maszyn. Została ona zawarta po gruntownym przebadaniu rayonowych maszyn tkackich innych systemów.

Korespondent „Głosu Anglii” został poinformowany, że polska misja zakupów poczyniła zamówienia w firmach brytyjskich na ogólną sumę około 8—9 mil. funtów. Większość zamówień oplewa na urządzenie fabryk, przeznaczone dla zniszczonego podczas wojny przemysłu polskiego.

UDOSKONALONA SZTUCZNA RĘKA

W W. Brytanii prowadzi się stale badania i doświadczenia nad doprowadzeniem do perfekcji sztucznej ręki dla inwalidów.

Wielu byłych wojskowych i wiele osób, które wskutek nalołów utraciły jedną lub dwie ręce, stwierdziło, że faktyczne rozwiązanie ich problemu polega dziś na zaopatrywaniu ich w różne przyrządy, służące do wykonywania różnorodnych prac, zaś sztuczna ręka służy tylko do... zapelnienia pustego rękawa marynarki.

Istniał naturalnie szereg różnego rodzaju sztucznych rąk, które spełniały rzeczywiście realną pracę, jednakże najnowszy tego rodzaju wynalazek, przedstawił niżej, na zdjęciu, stanowi wielki postęp techniczny w stosunku do starszych typów. Nowa sztuczna ręka wykonana została w Anglii, w słynnym szpitalu Roehampton. Tu też prowadzi się dalsze doświadczenia.

Przebieg tej „ręki” może się wyginać we wszystkich kierunkach, zaś palce działają niezależnie. Ich ruchy kierowane są przy pomocy pasków naramiennych. Człowiek zaopatrzony w taką „rękę” porusza ramionami, a to z kolei powoduje wymagane ruchy palców. Automatyczne urządzenie zaciskowe zwiera palce ujmujące jakiś przedmiot. Zwalnia się je przez lekkie naciśnięcie guziczka, umieszczonego z boku dłoni.

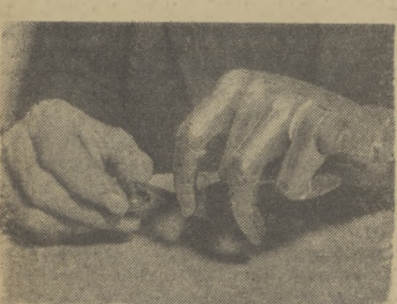
Pacjenci Roehampton stwierdzili, że zakres ich aktywności powiększył się znacznie. Mogą oni obecnie z łatwością wykonywać liczne drobne czynności, stanowiące tak ciężki problem dla kalek. Zaopatrzeni w sztuczna rękę, zapalają papierosy, nawlekają igły niemi, wylewają wodę ze szklanki, chwytają drobne przedmioty, tasują karty. Mogą też pracować w ogrodnictwie, wiosłować, posługiwać się młotem itp.



B. sierżant Andrew Nicol, ranny w pierwszej wojnie światowej, posługuje się doskonale młotem przy pomocy sztucznej ręki Hanger-Simpsona.



Nalewanie wody do szklanki nie przedstawia żadnej trudności dla inwalidy, posługującego się sztuczna ręką.



Oto naprawdę precyzyjna praca: wkładanie przy pomocy pincelki małej kulki do otworku. Jak widać mechanizm sztucznej ręki jest niezwykle czuły.

S. M. COURTAULD

BEZPIECZEŃSTWO NA MORZU

Doświadczenia nabyte na morzu podczas wojny i rezultaty badań naukowych prowadzonych od przeszło 20 lat przyczyniły się do utworzenia nowej międzynarodowej konwencji w dziedzinie bezpieczeństwa życia na morzu. Konwencja ta została podpisana w Londynie dnia 10 czerwca przez przedstawicieli 26 państw.

Ze strony polskiej konwencję podpisali: kpt. H. Borakowski i kpt. Czesław Antkowiak. Reprezentanci ZSRR (Sołowiów, Kusznarow, Orłow, Mangin i Wołkow) oraz Jugosławii, którzy również wzięli żywy udział w rozmowach, wstrzymali się od złożenia swych podpisów, aż do czasu, kiedy ich rządy będą miały możliwość przedstawienia paragrafów tej konwencji.

Ceremonia składania podpisów była punktem kulminacyjnym wielu tygodni pracy, która rozpoczęła się 23 kwietnia, w momencie gdy brytyjski minister transportu Alfred Barnes z ramienia rządu brytyjskiego powołał delegatów na inauguracyjnej sesji konferencji. Oprócz 200 delegatów reprezentujących przeszło 30 państw, obradom przysłuchiwali się obserwatorzy ONZ Międzynarodowego Biura Hydrograficznego, Międzynarodowego Urzędu Pracy, Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego, Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej, Międzynarodowej Organizacji Meteorologicznej, Światowej Organizacji do Spraw Zdrowia, oraz trzech państw, nie biorących bezpośredniego udziału w konferencji.

Była to w ogóle trzecia konferencja tego rodzaju. W 1913 r. po tragicznym końcu transatlantyku „Titanic”, W. Brytania zorganizowała pierwszą konferencję, która pociągnęła za sobą zawarcie pierwszej międzynarodowej konwencji. Konwencja ta jednak nigdy nie weszła w życie ze względu na wybuch wojny w 1914 r. Druga konferencja odbyła się w r. 1929 i wynikiem jej była konwencja ratyfikowana przez 18 państw. Następnie cyfra ta podwoiła się dzięki przystąpieniu do konwencji szeregu innych państw. Zadaniem trzeciej z rządu konferencji było znalezienie konwencji z r. 1929 na podstawie 20 letnich doświadczeń, szczególnie tych, jakie zdobyto podczas ostatniej wojny.

Zegluga, od której zależy dobrobyt większości narodów, stanowiła zawsze pewnego rodzaju hazard. Nawet w czasach dzisiejszych na skutek sztormów, awarii, pożarów, zderzeń czy też wybuchów, co dwa dni (jak wykazuje statystyka) ginie jeden statek. Powoduje to śmierć czy też kalectwo marynarzy.

Jednakże pocieszającą wiadomością jest fakt, że (wyjąwszy okres wojenny) liczba wypadków na morzu zmniejszyła się znacznie od roku 1929. Po otwarciu plenarnego posiedzenia bieżącej konferencji dnia 23 lipca, przewodniczący poszczególnych delegacji utworzyli 5 komisji dla opracowania następujących problemów: konstrukcji statków, przyrządów bezpieczeństwa, radia, bezpieczeństwa nawigacji i środków ogólnych.

Nowa konwencja, wypracowana w czasie krótkiego okresu 7 tygodni, obejmuje szeroką dziedzinę zagadnień. Właściwe pojęcie o zakresie dokonanej pracy może dać streszczenie osiągniętych wyników.

KONSTRUKCJA STATKÓW PASAŻERSKICH

Wielki postęp osiągnięto przez wprowadzenie do konwencji nowych przepisów, mających na celu wydatne zmniejszenie niebezpieczeństwa pożarów na pokładzie statku. Przepisy te, odnoszące się do statków pasażerskich, budowanych po wejściu w życie konwencji, dają do wyboru trzy metody oparte na doświadczeniu, metody i ulepszenia, zastosowane już przez szereg krajów reprezentowanych na konwencji.

Według pierwszej metody wszelkie pomieszczenia pasażerskie na statku oraz pomieszczenia służbowe mają być skonstruowane z ogniotrwałych materiałów, wypróbowanych licznymi doświadczeniami. Drugą metodą opiera się na mniej szerokim zastosowaniu materiałów ogniotrwałych, za to wymagania stawiane materiałom konstrukcyjnym, które mają być użyte do budowy, są barziej surowe. Jeżeli przyjmie się tę metodę, należy wprowadzić taki system alarmowy, który by zawiadamiał natychmiast dowódcę statku o istnieniu i miejscu wybuchu jakiegokolwiek pożaru.

Podstawę trzeciej metody stanowią automatyczne gaśnice pożarowe. System ten przewiduje jeszcze większe zredukowanie wymagań odnośnie do użycia ogniotrwałych materiałów do konstrukcji pomieszczeń. Wszelkie jednakże pomieszczenia mają być za-

patrzone w automatyczne przysznice. Przysznice te zaczynają działać samoczynnie, jeżeli ogień powstały w sąsiedztwie podnosi temperaturę w pomieszczeniu ponad pewien ściśle określony poziom. Aparat ten nie tylko rozpryskuje wodę w przegrzanej przestrzeni, lecz także alarmuje dowódcę statku o istnieniu pożaru i miejscu jego powstania. System przyszniców wprowadzony już został na szeregu statków brytyjskich i okazał się bardzo skutecznym. Przepisy w dziedzinie wodoszczelnych komór bezpieczeństwa w statkach pasażerskich zostały obostrzone. Chodzi o to, aby komory umożliwiały nawet uszkodzonym statkom dopłynięcie do portu. Komory te mają być szczególnie wysokiej jakości w statkach, przewożących wielką liczbę pasażerów w warunkach specjalnie ryzykownych.

Według konwencji z 1929 roku przepisy co do łodzi ratunkowych, przyrządów bezpieczeństwa, oraz gaśnic pożarowych dotyczyły tylko statków pasażerskich. Takie same przepisy wprowadza nowa konwencja dla



Najnowsza tratwa ratunkowa waży około 100 kg, a złożona niewiele odbiega wyglądem od dużego kufla.



W razie niebezpieczeństwa nadętą już tratwę wyrzuca się na morze z pokładu statku. Za tratwę skacze w morze jej przysła załoga. Tratwa wyposażona jest w radar i wszelkie inne instrumenty nawigacyjne.

statków handlowych. Tak więc statki handlowe obowiązane są posiadać międzynarodowe świadectwo dotyczące tych urządzeń.

URZĄDZENIA BEZPIECZEŃSTWA

Podczas wojny zrobiono wielkie postępy w dziedzinie ulepszenia urządzeń bezpieczeństwa. Na konferencji rozważono je troskliwie, aby ustalić, jakie ulepszenia na tym polu można by z powodzeniem wprowadzić na statkach pasażerskich i handlowych w warunkach pokojowych. W wyniku debat nad tą sprawą do konwencji wcielono szereg nowych przepisów. Rozdział III konwencji z 1929 r. poświęcony był urządzeniom bezpieczeństwa. Biorąc pod uwagę doświadczenia z ostatniej wojny, konferencja musiała dbać o to, aby nie wykorzystano ich zbyt pochopnie i niedokładnie.

W przyszłości wszystkie łodzie ratunkowe nie mogą mieć mniej niż 7,3 m długości, muszą posiadać sztywne burty i komory wyporowe, oraz jeżeli mają unosić więcej niż 60 osób, powinny to być motorówki.

Wszystkie statki pasażerskie i każdy statek handlowy o wyporności przekraczającej 1600 ton brutto musi posiadać przynajmniej jedną łódź motorową. Motorówki zaś, znajdujące się na większych pasażerskich statkach, mają być w przyszłości zaopatrzone w ulepszony typ silnika wysokoprężnego i rozwijać szybkość minimum 6 węzłów.

Zrewidowano również ekwipunek łodzi ratunkowych. W przyszłości łodzie ratunkowe i małe statki pasażerskie będą miały przenośne urządzenia radiowe. Najwartościowszą chyba jednak innowacją, jaką wprowadzono, jest urządzenie do wodowania łodzi ratunkowych. W przyszłości wszystkie statki o długości przekraczającej 45,7 m muszą być zaopatrzone w mechaniczne windy do opuszczania łodzi, typu dźwigowego lub obrotowego. Windy te muszą być tak mocne, żeby można było przy ich pomocy spuszczać na morze łodzie ratunkowe wraz z pełną obsadą i ekwipunkiem, nawet w wypadku, gdy statek jest nachylony pod kątem 15 stopni.

Wśród innych zmian, wprowadzonych do tej części konwencji, wymienić należy rozporządzenie wydane po raz pierwszy, a dotyczące regularnych ćwiczeń załóg w obsłudze łodzi ratunkowych i w umiejętności opanowywania pożarów. Dotyczy ono zarówno statków pasażerskich jak i handlowych.

RADIO

Wielkim postępowaniem jest również zarządzenie zawarte w nowej konwencji, według którego wszystkie statki pasażerskie oraz statki handlowe o wyporności przekraczającej 1600 ton brutto powinny posiadać stały nasłuch radiowy — obsługiwany bądź to całkowicie przez ludzi, bądź przy pomocy urządzeń automatycznych. Skuteczność radia przy wzywaniu pomocy dla statku znajdującego się w niebezpieczeństwie wzrosła znacznie wraz ze wzrostem ilości statków posiadających stały nasłuch radiowy. Dzięki nowemu przepisowi niebezpieczeństwo nie usłyszenia sygnału „S. O. S.” powinno się wydatnie zmniejszyć.

Konferencja postanowiła, że również i mniejsze statki powinny posiadać instalację radiową, tak więc stateczki o pojemności od 500—1.600 ton brutto powinny na ogół być zaopatrzone w aparaty radiotelefoniczne.

BEZPIECZEŃSTWO NAWIGACJI

Rozdział zatytułowany „bezpieczeństwo nawigacji” w konwencji z 1929 r. obejmował tego rodzaju sprawy, jak między innymi o niebezpieczeństwie, współpraca statków w wymianie informacji meteorologicznych w celu uzupełnienia przepowiedni o stanie pogody, utrzymywanie patroli lodowych na północnym Atlantyku, oraz sposób postępowania w wypadku, gdy kilka okrętów naraz odbierze wezwanie o pomoc. Wszystkie te sprawy były omawiane na konferencji i uległy ulepszeniu lub nowocześnieści. W nowej konwencji rozszerzono znacznie zarządzenia, dotyczące wyposażenia statków w przyrządy kierunkowe, dzięki którym statki mogą nie tylko określić swe położenie w zasięgu drogowskazów radiowych, lub stacji radiowych wybrzeża, lecz także mogą wykrywać położenie okrętów znajdujących się w niebezpieczeństwie, których sygnały usłyszano. Wg. konwencji z 1929 r. jedynie statki pasażerskie o wyporności przeszło 5.000 ton brutto musiały być zaopatrzone w tego rodzaju urządzenia. Nowa konwencja wymaga, aby nie tylko pasażerskie, lecz również i handlowe statki o wyporności 1600 ton oraz większe zostały wykwapowane w ten typ pomocy nawigacyjnych.

RADAR

Wojenny rozwój radiowych przyrządów nawigacyjnych okazał się nowym, wartościowym czynnikiem, zwiększającym bezpieczeństwo nawigacji. Po zakończeniu wojny przyrządy te znalazły szybko szerokie zastosowanie w marynarce cywilnej.

Radar jest wynalazkiem brytyjskim. W czasie wojny używano go na okrętach do celów defensywnych. Od chwili zakończenia wojny, prowadzono intensywne badania, mające na celu użytkowanie tego wynalazku dla celów pokojowych.

Obecnie około 350 brytyjskich statków handlowych posiada radar, a cyfra ta w szybkim tempie zwiększa się.

Radaru używa się też dla nadzoru portowego. Delegaci na konferencję mieli możliwość obejrzenia tego rodzaju instalacji nowego typu, skonstruowanej dla portu w Liverpoolu. Po uruchomieniu będzie ona dostarczać dokładnych informacji o ruchach statków, znajdujących się w obrębie portu, o wypadkach, które zdarzyły się na wodach portowych i o położeniu wszelkich nawigacyjnych sygnałów morskich w obrębie i w pobliżu portu.

W czasie mgły radar portowy do-

starczy wielu cennych informacji nawigacyjnych, które będą mogły być przekazywane pilotom znajdującym się na pokładach statków, co pozwoli, znowu na szybkie, mimo mgły, zawinięcie statków do portu.

Przewiduje się też, że instalacja radarowa umożliwi przekazywanie informacji nawigacyjnych wszystkim statkom wchodzącym i wychodzącym z portu — a więc znajdującym się w odległości 22 km od Liverpoolu.

SYSTEM NAWIGACYJNY DECCA

Podczas pobytu w Londynie delegaci mieli sposobność obejrzenia systemu nawigacyjnego Decca, zainstalowanego na pokładzie statku, który kursował w ujściu łamizy. System nawigacyjny Decca to metoda ustalania pozycji statku przy pomocy radia, zainstalowanego na pokładzie i szeregu stacji przekazywanych, rozmieszczonych na wybrzeżu. Nad systemem przeprowadzono szczegółowe studia i w rezultacie prób brytyjskie ministerstwo transportu zalecało jego stosowanie w żegludze w obrębie 450 km od Londynu. Około 400 brytyjskich statków handlowych wykwapowano w urządzenia nawigacyjne systemu Decca.

Po rozpatrzeniu ostatnich nowości z dziedziny techniki radarowej, konferencja uznała wysoką wartość praktyczną tego przyrządu i zalecała rządcom państw uczestników konferencji dalsze badania w tej dziedzinie, oraz uczestniczenie w wymianie informacji. O ile możliwości należy też czynić starania, aby zarówno statki jak i porty zaopatrzone były w radar. Uznano jednak, że nie nadszedł jeszcze czas, aby można było wymagać od statków obowiązkowego wyposażenia w ten instrument.

Na konferencji omówiono też międzynarodowe przepisy dotyczące wypadku zderzenia statków. Uzgodniono wreszcie w formie znowejizowanej te przepisy. Powinny one być przyjęte przez wszystkie zainteresowane państwa.

UWAGI OGÓLNE

Konwencja z 1948 roku, z wyjątkiem rozdziału o „bezpieczeństwie nawigacji”, będzie, podobnie jak konwencja 1929 r. odnosiła się do statków, odbywających podróże międzynarodowe. — Nowa konwencja wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1951 r., jeżeli do tego czasu będzie ratyfikowana przez 15 państw, w tym 7 posiadających flotę handlową o wyporności co najmniej miliona ton brutto każde.

W rezultacie wojny floty handlowe większości państw są dziś poważnie zdekompletowane. Floty te składają się, biorąc przeciętnie, ze starszych jednostek. Sytuacja w tej dziedzinie jest gorzej niż przed wojną. Wiele bowiem statków najnowszych typów utracono w czasie wojny. W okresie tym brytyjska marynarka handlowa utraciła przeszło 11 mil. ton brutto swego tonażu — w tym wiele nowoczesnych transoceanicznych statków pasażerskich, doskonałych statków-chłodni oraz statków towarowych. Mimo wysokiej produkcji nowych statków w okresie wojennym, w końcu roku 1945 brytyjska marynarka handlowa posiadała tonaż o 4 mil. ton brutto mniejszy niż w roku 1939, a po dziś dzień jeszcze stan tej floty jest o 1 mil. ton mniejszy w stosunku do przedwojennego. Wiele krajów morskich stoi obecnie wobec potrzeby odbudowania swych flot handlowych tak że można z zaufaniem oczekiwać, iż rządy tych krajów zapewnią nowobudowanym statkom jak największe bezpieczeństwo nawigacji, stosując odpowiednią konstrukcję, materiały i ekwipunek.

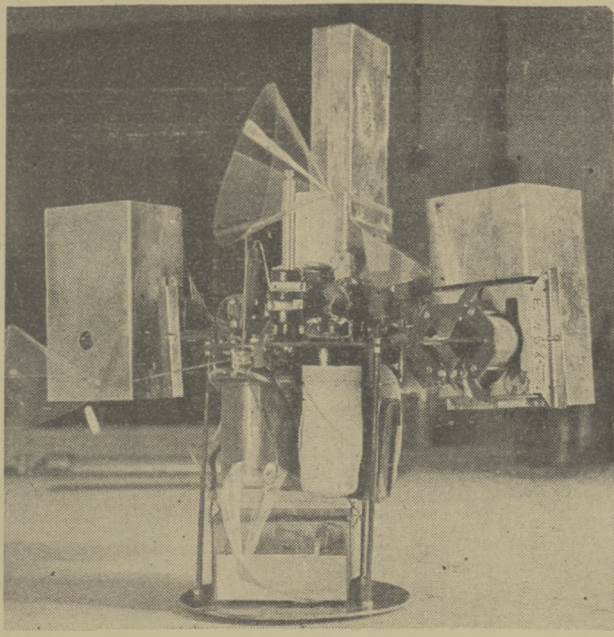
Konwencja zawarta w 1948 roku to wynik kolektywnego doświadczenia nabytego w żegludze po wszystkich morzach świata. Jest ona ważnym krokiem naprzód w międzynarodowym wysiłku w kierunku zwiększenia bezpieczeństwa życia na morzu.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6,30—6,45	na fali: 1796; 456
	49,59; 41,21 m
14,30—14,45	na fali: 1796; 456
	31,17; 41,21, 25,15 m
19,30—20,00	na fali: 456; 49,54,
	40,98 31,17 m
22,30—23,00	na fali: 456 49,59,
	40,98.



Pracownik stacji meteorologicznej podaje poranny komunikat prognozy pogody na dzień bieżący. W komunikacie tym zaznaczone są również zmiany dotyczące wcześniejszych prognoz.



Aparat balonowy do badania warunków atmosferycznych składa się z nadajnika radiowego i trzech przyrządów pomiarowych. Na odpowiedniej wysokości balon pęka, a przyrządy spadają na spadochronach na ziemię.

C. V. OCKENDEN

PROBLEMY TELEKOMUNIKACJI METEOROLOGICZNEJ

Szybkie i godne zaufania urządzenia telekomunikacyjne są rzeczą niezmiernie wagi dla obsługi meteorologicznej wszystkich krajów. Szczegółowe otwarcie w ostatnich latach długodystansowych linii komunikacji powietrznej wywołało znaczne zwiększenie ilości i długości komunikatów meteorologicznych, które mają być wymieniane pomiędzy końcowymi stacjami powietrznymi we wszystkich częściach świata.

Niedawno odbyła się w Londynie ważna konferencja, na której przedstawiciele wielu krajów europejskich omawiali potrzeby swych poszczególnych służb meteorologicznych z uwzględnieniem ewentualnych modyfikacji istniejących urządzeń, zgodnie z powyższymi ulepszeniami. Brano też pod uwagę kwestię ujednostajnienia w granicach możliwości procedury przekazywania komunikatów meteorologicznych. W konferencji uczestniczyli eksperci z wielu krajów Europy, wśród których p. Rafałowski reprezentował Polskę, a p. Thrane Norwegię i Szwecję. Otrzymało zawiadomienie, że przybędą również delegacje z Rosji, Węgier, Rumunii i Czechosłowacji, lecz niestety nie mogli oni zdążyć na czas, by wziąć udział w obradach. W drugim dniu konferencji uczestnicy dowiedzieli się o tragicznej śmierci delegata duńskiego dr Lykke oraz jego sekretarza, którzy zginęli w wypadku samolotowym.

Konferencja miała miejsce w Lancaster House, St. James, a w dniu jej otwarcia minister lotnictwa Henderson wygłosił do delegatów mowę powitalną. Nadmieniał on, że meteorologia jest trudną i skomplikowaną nauką, która nie może być skrepowana granicami politycznymi, czy geograficznymi i podkreślił fakt, że istniejące osiągnięcia wykazały znaczenie współpracy międzynarodowej. Pogoda panująca w W. Brytanii może być zależna np. od zmiany warunków atmosferycznych zachodzących w dalekich rejonach Atlantyku lub ponad obszarem Syberii, tak że bez pierwszorzędnych ułatwień komunikacyjnych nie możliwe byłoby dokładne i szybkie sporządzenie map, na których opierają się codzienne prognozy pogody, i które tworzą również podstawę do badań.

Znaczna część personelu brytyjskie-

go urzędu meteorologicznego zatrudniona jest przy pracach badawczych, mających na celu dalsze podniesienie już i tak wysokiego poziomu dokładności komunikatów prognozy pogody. Te ostatnie mają zasadnicze znaczenie nie tylko dla lotnictwa, lecz również dla przemysłu, rolnictwa i komunikacji morskiej. Henderson wyraził nadzieję, że rozważania konferencji będą miały pomyślny wpływ na dalszy rozwój międzynarodowej meteorologii.

Na prace konferencji składały się w znacznej mierze studia nad różnymi problemami telekomunikacyjnymi, które zostały sformułowane na poprzednim zjeździe meteorologów europejskich w Paryżu w kwietniu br. Organ znany pod nazwą Międzynarodowej Organizacji Meteorologicznej koordynuje pracę większości służb meteorologicznych na całym świecie, przy czym istnieje 6 komisji regionalnych dla: 1) Afryki, 2) Azji, 3) Płd. Ameryki, 4) Płn. Ameryki, 5) płd. Pacyfiku i 6) dla Europy, które zbierają się w regularnych odstępach czasu dla przestudiowania specyficznych problemów, powstałych w ich rejonach. Na konferencji dyrektorów, jaka miała miejsce w Waszyngtonie w 1947 r. zostało uzgodnione, że każdy z tych rejonów wyznaczy podkomisję do spraw telekomunikacyjnych, a ostatni zjazd w Lancaster House był pierwszym zebrańmiem takiej nowo utworzonej podkomisji rejonu 6-tego. Może wskazanym będzie wyjaśnić znaczenie dwóch lub trzech ważniejszych zaleceń, z ogólnej liczby 19, które zostały uchwalone na konferencji.

Podczas wojny gwałtownie wzrosło zastosowanie dalekopisów dla zbierania i przesyłania komunikatów meteorologicznych. Sieć obwodów dalekopisowych dla wyłącznego użytku służb meteorologicznych istnieje obecnie w W. Brytanii, Francji, okupowanych strefach Niemiec, Holandii i niektórych innych krajach Europy zachodniej. Przy pomocy tych obwodów taki środek jak Dunstable (około Londynu) może odbierać komunikaty z jakichś 80 stacji obserwacyjnych w ciągu kilku minut po każdej godzinie i retransmitować te komunikaty do każdej stacji tej sieci w ciągu następnych 10 lub 15 minut. Te zbiorowe komunikaty „narodowe” mogą być wymieniane między Dunstable, Pary-

żem, Frankfurtem i Bad Eilsen (w brytyjskiej strefie Niemiec) po długodystansowych liniach, które obsługują także Utrecht, Brukselę i Dublin. Kraje nie posiadające połączeń dalekopisowych zależne są przez każdy kraj według pewnych planów, lecz takie komunikaty radiowe nadawane Morseem są powolne i wymagają obsługi radiotelegrafistów. Norwegia, Szwecja, Dania, Polska, Austria i Czechosłowacja należą do krajów zainteresowanych rozwojem techniki odbierania i przesyłania komunikatów przy pomocy dalekopisów. Jedną z decyzji konferencji było tymczasowe przyłączenie tych krajów do czterech istniejących w Europie ośrodków meteorologicznej sieci dalekopisowej, lecz plany te powinny uwzględnić możliwość powstania dodatkowych sieci dla obsługi innych części Europy. Sieci te byłyby wzajemnie z sobą powiązane dla ułatwienia wymiany materiału między wschodnią a zachodnią Europą. Ponieważ użycie dalekopisów coraz bardziej się rozpowszechnia, zmniejsza się konieczność wysyłania narodowych komunikatów radiotelegraficznych. Konferencja zdecydowała, iż byłoby nierozsądne redukować je obecnie, lecz zaleciła, by mała grupa członków komisji zbadała możliwość zrzeszenia się sąsiadujących z sobą małych krajów, zmniejszając tym samym liczbę „narodowych” komunikatów radiowych w Europie.

Konferencja wydała również zalecenia odnośnie do ośrodka europejskiego, który powinien zajmować się zbieraniem i retransmitowaniem informacji meteorologicznych z Płn. Ameryki. Jest to sprawa wielkiej wagi, zwłaszcza dla krajów, które mają końcowe stacje powietrzne dla lotów transatlantycznych. Pod koniec wojny Amerykanie wprowadzili urządzenie radioteletypowe w swej bazie powietrznej w Orly koło Paryża, lecz chociaż jest ono obecnie używane dla wymiany powietrznych informacji meteorologicznych między dwoma kontynentami, W. Brytania ze swym starszym połączeniem radiowym między Prestwick a Montrealem, datującym się też z czasów wojny, jest odpowiedzialna za to, by dane amerykańskie mogły być wykorzystane przez inne kraje europejskie. Większość delegatów opowiedziała się za jednym ośrodkiem, który kierowałby wymianą informacji meteorologicznych nad północnym Atlantykiem i retransmitowaniem ich w Europie, oraz uznała Dunstable w Anglii za najodpowiedniejsze miejsce do podjęcia tych obowiązków począwszy od 1 lipca 1949 r.

Inne zalecenia dotyczyły potrzeby dalszego jeszcze ujednoczenia formy komunikatów oraz samej procedury wymiany. Poza tym poruszyły kwestię użycia transatlantycznego kabla, w warunkach, kiedy połączenie radiowe nie może mieć zastosowania, kwestię specjalnych potrzeb Islandii, oraz metod zapewnienia, że wszystkie kraje zostaną natychmiast powiadomione o zmianach w planach radiotelegrafii, lub radiowych komunikatów dalekopisowych.

Delegaci zostali jednego wieczoru zaproszeni przez rząd J. K. M. na przyjęcie, urządzone w sali obrad ministerstwa lotnictwa, a przed zakończeniem konferencji poproszono delegata Norwegii p. Thrane, by następne zebranie podkomisji zwołał na rok 1949.

Uwaga Automobilści!

OŚLEPIAJĄCY w nocy blask reflektorów samochodowych jest niewątpliwie przyczyną wielu wypadków, chociaż rzadko kiedy jest głównym powodem zderzenia. Blask ten drażni kierowców, de-nerwuje, osłabia wzrok i zmysł orientacji.

Brytyjski Departament Badań Naukowych i Przemysłowych zajął się obecnie rozpatrzeniem możliwości zapobieżenia szkodliwemu działaniu tego blasku. Przeprowadzona w tym celu przez ten departament ankieta wykazała, że wiele zależy od rozsądku kierowców. Co najdziwniejsze jednak, stwierdzono, że tak zwana „lampa węglowa”, którą kierowca zapala w chwili mijania innego samochodu, może być właśnie poważną przyczyną wypadku. W teorii niski promień tego światła nie powinien razić. W praktyce jednak bywa on nieraz nachylony pod takim kątem, że świeci prosto w oczy kierowcy.

Brytyjskie prawo nakazywało, żeby latarnie samochodowe były wmontowane na stałe pod takim kątem, by nie razić na odległość 8 m obserwatora, którego poziom oczu jest na wysokości 1.20 m, albo by je można odpowiednio nachylać w razie potrzeby. Istnieją jednak dwa czynniki, które zmniejszają wartość tego zarządzenia ochronnego. Po pierwsze, około 5% kierowców (zgodnie z przeprowadzonym ostatnio statystyką) nie nachyla latarni w chwilach mijania. Po drugie, nawet wmontowane pod przepisowym kątem latarnie, po pewnym czasie albo obłuzowują się wskutek wibracji, albo bezmyślny kierowca samowolnie zmienia kąt nachylenia, ponieważ zdaje mu się, że nie dość daleko świeca. W raporcie departamentu zalecono zatem, że o wiele lepiej będzie tzw. „lampę węglową” wmontować od razu wyżej, niż zmieniać podczas jazdy kąt nachylenia latarni. Skutkiem tych zaleceń 1 stycznia 1949 r. wejdzie w Anglii w życie nowe zarządzenie, nakazujące, żeby przednia latarnia używana tylko w razie mgły albo śnieżyicy, była wmontowana na wysokości nie mniejszej niż 0,9 m od ziemi.

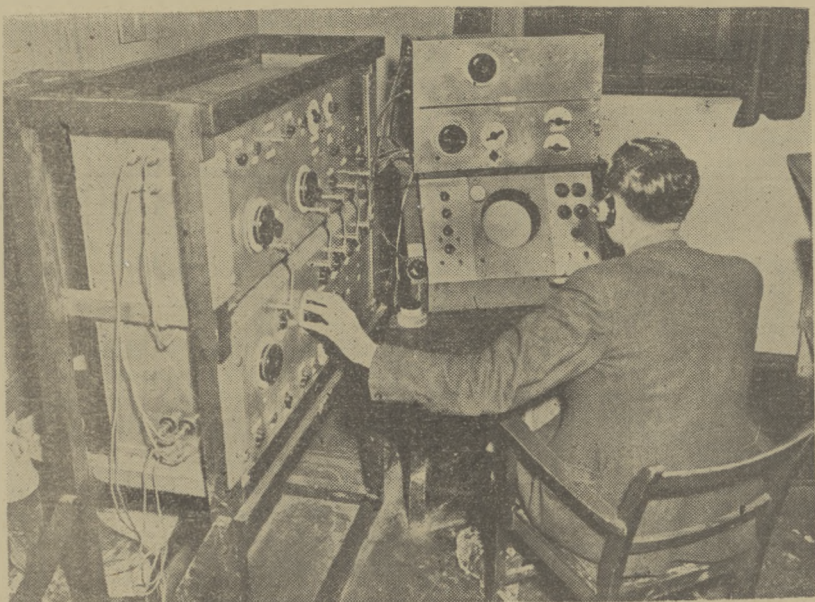
Raport wyraźnie formuluje zarządzenia dotyczące dodatkowych przepisów w sprawie światła samochodowych, ale nie omawia żadnych technicznych wynalazków, zmierzających do zmniejszenia rażącego ich blasku za pośrednictwem konstrukcji samejże latarni, bez względu na sposób jej wmontowania. Istnieją np. różne metody rozpraszania światła. Z tych ostatnich raport zajmuje się tylko pionowym zebrowaniem szkła latarni i podkreśla z naciskiem, że należy uważać, by rowki te były zawsze utrzymane w latarni w pozycji pionowej.

Nikt na pewno nie zakwestionuje racjonalnego stanowiska rzeczoznawców, którzy skupili uwagę na praktycznych możliwościach chwili bieżącej z pominięciem przyszłych osiągnięć technicznych. Jednakże problem rażącego blasku zostanie zapewne z czasem rozwiązany przez zastosowanie prawideł polaryzacji. Prawidła te są bardzo proste. Istnieją ciała krystaliczne zarówno naturalne, jak syntetyczne, których drobiny są tak ustawione, że tworzą kratę, przez którą przenikają tylko te promienie światła, które drgają na danej płaszczyźnie. Jeżeli więc szkło w latarni będzie przepuszczać tylko promienie poziome, a szkło szyby tylko pionowe, wtedy mimo, że droga między zbliżającymi się do siebie samochodami jest oświetlona, żaden blask nie będzie raził kierowcy. Podaliśmy tu fakty w formie niesłychanie uproszczonej, ale dają one ogólne pojęcie o rzeczy w praktyce możliwej do udoskonalenia.

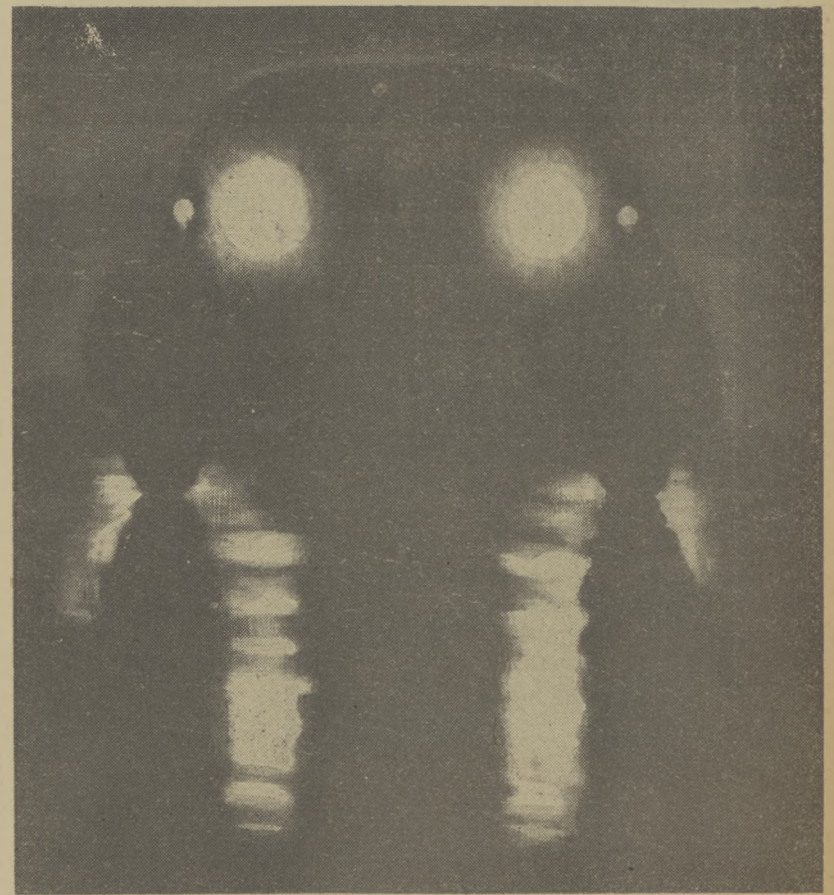
Dopóki wszystkie samochody nie będą w podobny sposób wyposażone, pomysł ten nie okaże się skutecznym. Dopóki również nie będzie odpowiedniego i taniego materiału, nie można wydać odpowiednich zarządzeń, które by obowiązywały na terenie całej W. Brytanii. Jeszcze jedną trudność wywołuje tu rozmaity kąt nachylenia dróg bitych. System polaryzacji będzie musiał być tak obmyślony, by można go było zastosować na wszystkich drogach bez względu na ich kąt nachylenia.

Czynnikami odpowiedzialne nie lekceważą trudności technicznych, ale na ogół sądzi się, że prace nad wykorzystaniem polaryzacji, by zapobiec rażącemu blaskowi światła samochodowych są już na dobrej drodze. Jest to dziedzina, w której współpraca międzynarodowa jest jak najbardziej pożądana. Rządy, fabrykanci i związki automobilistów wiele zyskają, jeśli będą współdziałać w tym kierunku.

Clifford Troke



Praca w ośrodku meteorologicznym w Dunstable. Promienie katodowe wykrywają odległe burze.



ELIZABETH LAYTON, zastępca redaktora „Uniwersities Quartely”

Powojenny rozwój uniwersytetów brytyjskich

Od chwili zakończenia wojny na uniwersytetach brytyjskich zaszły wielkie zmiany. Może jednak najbardziej doniosłą i najpoważniejszą zmianą jest nowe ustosunkowanie się rządu do kwestii uniwersyteckiego wykształcenia. Kiedy przed wojną rząd przyczyniał się sumą 2,4 milionów funtów rocznie do kosztów uniwersyteckiego wykształcenia (resztę wydatków w wysokości 4,3 miliona funtów pokrywały same uniwersytety z opłat, fundacji itp.), to obecnie udziela subsydji w wysokości 12 milionów funtów rocznie. Przewiduje się, że suma ta wzrośnie do 15, czy też 16 milionów funtów w r. 1951/2.

To zwiększenie pomocy państwowej wpłynęło ogromnie na zmianę atmosfery na uniwersytetach. Zawrzało tam od nowych projektów. Zamierza się stworzyć nowe fakultety i wzniesić nowe budynki. To ostatnie dawałoby wiele pola do popisu, gdyby nie różnorodne trudności i ograniczenia budowlane. Kiedy bowiem 560.000 robotników pracuje przy budowie domów mieszkalnych, jedynie 3.000 ludzi udało się zatrudnić przy wznoszeniu gmachów uniwersyteckich w całym kraju.

Pomimo to jednak wprowadza się w życie kilka rozległych planów: praca nad konstrukcją nowego budynku w Birbeck w Londynie, którego koszt wynosi około 300.000 funtów, postępuje naprzód. Przy uniwersytecie w Glasgow buduje się gmach chemii, którego koszt wynosi 100.000 funtów. Podobnych rozmiarów gmach przyrodniczy stanie w Newcastle, a gmach biologii w Exeter. Realizuje się również projekty wzniesienia domów akademickich w Aberystwyth, Newcastle, Durham i Newnham College, Cambridge i Wye College. Postanowiono prawie we wszystkich uniwersytetach przebudować sale jadalne kolegiów i przeznaczono na ten cel 4 mil. funtów.

Ta szczodrość ze strony rządu jest tym bardziej znamienita, jeśli się zważy, że nie ingeruje on wcale w sposób rozporządzania przyznanymi uniwersytetom sumami. Uniwersytety mają prawo wydawania pieniędzy

tak, jak to uznają za słuszne i to w bardzo szerokim zakresie. Minimalną jedynie kontrolę wykonuje wybitnie nieurzędowa organizacja: Komisja Zasiłków Uniwersyteckich. Jest to mała komisja rządowa, składająca się ze stałego prezesa i jego zastępcy, którzy są znanymi osobistościami w świecie uniwersyteckim, oraz z czasowych członków komitetu, rekrutujących się nie tylko spośród naukowców, ale również i urzędników państwowych. W pracach komisji pomaga sekretariat zatrudniający 25 osób.

Procedura polega na tym, że każdy uniwersytet przedkłada kosztorys, obejmujący bieżące wydatki, nowe plany i podstawowe inwestycje na okres pięcioletni. Te rozpatruje z kolei Komisja Zasiłków Uniwersyteckich, która plany albo zatwierdza, albo je odrzuca. Komisja decyduje zatem, czy stworzenie np. nowego laboratorium fizycznego jest usprawiedliwione oraz czy istnieje przyczyna po temu, by zbudować nową salę jadalną dla studentów, względnie podwyższyć pensje profesorom. Uniwersytety mają zupełną swobodę, jeśli chodzi o zatwierdzanie personelu czy też reorganizowanie go, jakoteż i w sprawie opracowywania programu studiów. Komisja Zasiłków Uniwersyteckich może pochwalać nowe projekty, ale nie może żadnego uniwersytetu zmusić do ich zrealizowania.

Obecnie prawie wszystkie plany rozbudowy uzyskały zatwierdzenie. Z chwilą, kiedy uznaje się zgodę na dany plan, uniwersytet otrzymuje pieniądze na okres pięcioletni i pozostawia się mu zupełna swoboda działania. Nie przeprowadza się potem żadnej szczegółowej rewizji rachunków — władzom uniwersyteckim powierza się jak najlepsze zużytkowanie otrzymanych pieniędzy. Jedyną kontrolą, jaką przeprowadza Komisja Zasiłków Uniwersyteckich, jest dokonywana raz na pięć lat „wizytacja”, w czasie której omawia się obszernie stan finansowy każdego uniwersytetu. Poza tym istnieje stały, nieoficjalny kontakt między Komisją

Zasiłków Uniwersyteckich a wyższymi uczelniami, a cały szereg podkomisji dla specjalnych problemów, jak nauki ścisłe, technika, budownictwo, medycyna, rolnictwo, wydziały studiów sławistycznych, afrykańskich i wschodnich, służy w razie potrzeby pomocą i radą.

Od zakończenia wojny udało się wzniesić kilka nowych gmachów uniwersyteckich, jednakowoż najbardziej znanym faktem jest wzrost liczby studentów. Przed wojną było 50.000 słuchaczy, z czego 23 procent stanowiły kobiety. Obecnie studiuje 76.000 osób, z czego 25 procent kobiet, co w porównaniu z rokiem 1939 stanowi ogólnąwyżkę 53 procent.

Objaw ten daje się głównie zaobserwować na uniwersytetach prowincjonalnych. Kiedy za granicą mówi się o uniwersytetach angielskich, wzmienia się zwykle Oxford, Cambridge lub Londyn. Jest to zupełnie niesłuszne. Przed wojną połowa ogólnej liczby studentów wszystkich uniwersytetów brytyjskich studiowała na innych uczelniach niż te trzy najstarsze. Obecnie odsetek ten jest nawet większy. Przed wojną 26.000 z ogólnej liczby 50.000 studentów uczęszczało na uniwersytety prowincjonalne, lub miejskie. Obecnie z ogólnej sumy 76.000 słuchaczy, tylko 30.000 studiuje w Oxfordzie, Cambridge i w Londynie. W tej chwili na uniwersytecie w Glasgow znajduje się 7.000 studentów, 5.000 w Manchester i Edynburgu, 3.000 w Birmingham i Leeds i 2.000 w Aberdeen i Bristolu.

Nie należy również sądzić, że poziom studiów na tych uniwersytetach jest z konieczności niższy, niż w Oxfordzie czy Cambridge. Jedynie może urządzenie ich nie są tak atrakcyjne. W małych, w czworobok budowanych kolegiach, które grupują się wokół uniwersytetów, Oxford i Cambridge, studenci i profesorowie żyją w ścisłym kontakcie ze sobą. Wiele można się podświadomie nauczyć przez to wzajemne współżycie studentów i profesorów, reprezentujących rozmaite zainteresowania i środowiska. Jedyną namiastką tych korzyści, której mogły dostarczyć uniwersytety prowincjonalne (i to tylko dla niewielkiej ilości swych studentów) są domy akademickie. W domach tych jednak profesorowie nie mieszkają, a cała atmosfera jest dla rozwoju umysłowego studentów mniej przychylna. Mniejsze dotacje, jakie w przeszłości otrzymywały uniwersytety prowincjonalne, wpłynęły również na gorsze wyposażenie i mniej staranny wygląd budynków. Poza tym dwa dawne uniwersytety cieszą się prestiżem, pociągającym wybitnie naukowo uzdolnione jednostki z całego kraju.

Lecz nie byłby to pełny obraz sytuacji. Wiele uniwersytetów miejskich posiada wydziały na równie wysokim poziomie, jak uniwersytet londyński, czy dwie najstarsze uczelnie. Zespół specjalistów w dziedzinie fizyki atomowej prof. Oliphanta na uniwersytecie w Birmingham nie da się z żadnym innym porównać. Prof. Oliphant otrzymał właśnie subsyduum w wysokości 140.000 funtów na zakup synchrotronu. Na uniwersytecie w Manchester prof. Blackett kieruje grupą wybitnie światłych uczonych. Uczelnia ta zgromadziła ostatnio na swym wydziale matematycznym kilka najlepszych umysłów matematycznych w kraju — prof. M. H. A. Newman, prof. Goldsteina, M. S. Bartletta. Wyższa Szkoła Medycyny na uniwersytecie w Birmingham, gdzie przed wojną studiowało ponad 1200 studentów, słynie na całym świecie. Jeśli chodzi o dziedzinę filozofii, zabłysnęły tutaj dwa nazwiska: prof. Mac Murray'a i prof. Ritchie'ego.

W W. Brytanii istnieje 16 uniwersytetów o pełnych prawach i cztery wyższe szkoły uniwersyteckie, których poziom szybko się podnosi i uprawnia do starań o pełne prawa uniwersyteckie. Na każdej z tych uczelni student ma szeroki zakres wyboru przedmiotów. Niektóre uniwersytety słyną ze swych specjalnych wydziałów. Jasne jest, że zakres wyboru przedmiotów jest szerszy na dużym uniwersytecie, gdzie wykłada 300 do 400 profesorów, niż na małym, gdzie jest tylko 100 wykładowców. Mimo to każdy uniwersytet umożliwia studiowanie w ramach normalnego programu uniwersyteckiego, łącznie z anglistyką, historią, studiami klasycznymi, języków nowoczesnych i ekonomii politycznej. Jeśli zaś



Wzory pięknie spowodowanych na płytach szklanych uderzeniem kulek stalowych jednakowej wielkości. Próby wytrzymałości szkła na pęknięcia przeprowadza stale wydział technologii szkła na uniwersytecie w Sheffield.

chodzi o nauki ścisłe, udostępnia się studiowanie podstawowych przedmiotów, jak: fizyka, chemia, zoologia itp. Każdy uniwersytet posiada wydział medyczny, a szeregi uczelni ma także wydziały inżynierii, architektury, metalurgii i rolnictwa.

Niektóre uniwersytety jednakowoż poświęciły się specjalizacji w poszczególnych gałęziach wiedzy — zazwyczaj związanych z miejscowym przemysłem. Uniwersytet w Reading np. posiada wspaniale postawioną szkołę rolniczą i pierwszorzędną badawczy instytut hodowlany. Sheffield, znajdujący się w samym sercu obszaru przemysłowego, stworzył wydziały technologii, by sprostać miejscowym zainteresowaniom w dziedzinie inżynierii, metalurgii i górnictwa. Podobnie uniwersytet w Leeds, do którego którego zgrupował się przemysł tekstylny Yorkshire, ma odpowiednią szkołę dla fachowców w tej dziedzinie. Cardiff w Płd. Walii ma znów szkołę górniczą, do której tłumnie uczęszczają studenci. Ostatnio pozwolono na założenie nowego uniwersytetu w Stoke, w okręgu przemysłu ceramicznego. Uniwersytet ten będzie miał wszystkie normalne wydziały, a prócz tego wydział techniki ceramicznej, w celu usprawnienia metod badawczych i przygotowania studentów, by mogli sprostać zasadniczym wymaganiom miejscowego przemysłu ceramicznego. Można by mnożyć te przykłady bez końca, ale służą one jedynie dla zilustrowania ścisłych więzów, jakie łączą pewne uniwersytety z okragami, które je obaczają. Mimo że tyle uwagi poświęca się studiom technologicznym, nie ma o tym mowy, by wyparły one nauki humanistyczne. Brytyjski uniwersytet jest zasadniczo terenem szeroki i różnorodnych zainteresowań, gdzie słuchacze studiuja wszelkiego rodzaju nauki.

W czasie wojny i po jej zakończeniu można było zaobserwować ogromne zainteresowanie się Rosją. Obecnie dr A. M. Bajkow prowadzi na uniwersytecie w Birmingham badania na temat powojennych trudności ekonomicznych w Rosji. Na uniwersytecie londyńskim H. E. Ronimos przeprowadza studia porównawcze gospodarkę rosyjskiej w zestawieniu z innymi systemami ekonomicznymi. Praca tego rodzaju rozwija się jeszcze szerzej, kiedy przy pomocy zasiłków ze skarbu państwa, zaleconych przez komisję Scarborough, powstają nowe i większe wydziały studiów sławistycznych i wschodnioeuropejskich na uniwersytetach czy kolegiach uniwersyteckich w Birmingham, Cambridge, Hull, Manchester, Nottingham, Oxford, Aberdeen i Glasgow.

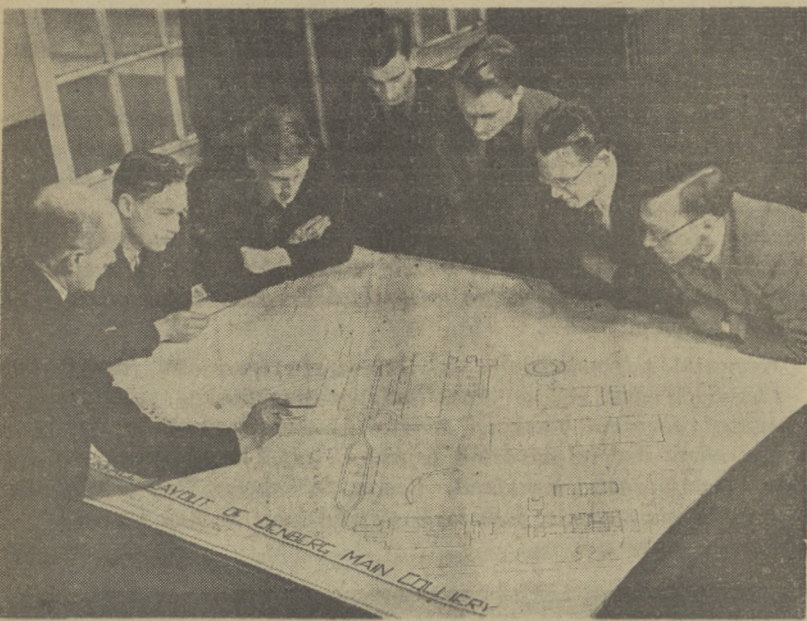
Wielki rozwój szkolnictwa wyzwegego, który daje się zauważyć w W. Brytanii od zakończenia wojny, objął nie tylko istniejące już uniwersytety.

Wywołał również konieczność stworzenia nowych uczelni w całym kraju — w York, Norwich, Dundee, Inverness i szeregu miast przemysłowych. Niestety ograniczenia budowlane i brak sił nauczycielskich z konieczności spowodowały opóźnienie powstania nowych uniwersytetów, a wysiłki skupiono na rozwoju istniejących już uczelni. Wyjątek stanowi tu miejscowość Stoke, gdzie wykorzystano wojskowe baraki obozowe, które mogą pomieścić 1000 studentów. Gdyby nie te baraki, projekt założenia nawet tego jednego nowego uniwersytetu nie uzyskałby zrealizowania.

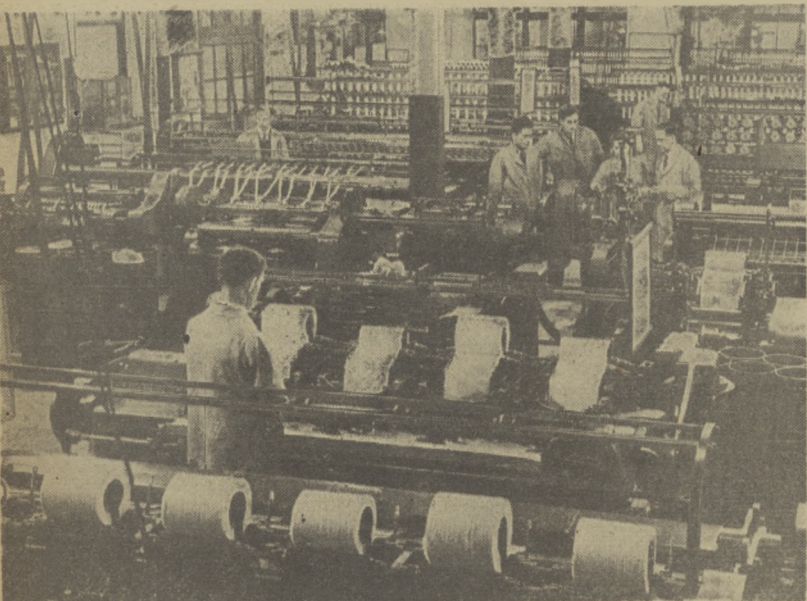
Należałoby tu może wspomnieć o systemie finansowym uniwersytetów, ponieważ państwo przyczynia się obecnie wydatnie do kosztów, jakie one ponoszą, nie tylko drogą bezpośrednich subwencji, ale również opłacając czesne i utrzymanie studentów. Przed wojną dochody uniwersytetów pochodziły z rozmaitych źródeł, jak to wykazano na załączonej do powyższego artykułu tabeli. Podobnie dokładne dane, dotyczące okresu powojennego nie zostały jeszcze opublikowane, ale można otrzymać je w przybliżeniu. Ogólna suma dochodu uniwersytetów ze wszystkich źródeł wynosi mniej więcej 16 milionów funtów, z których 9 milionów (56 proc.) pochodzi z bezpośrednich subwencji rządowych. (Różnica między tą sumą a 12 milionami funtów, o których wspomniałem poprzednio, obejmuje subwencje przeznaczone na podstawowe inwestycje i inne specjalne sumy). Trudno spodziewać się nowych fundacji, ponieważ społeczeństwo bardzo zubożało i tylko niewielkie może sobie pozwolić na hojne dotacje. Nie wydaje się również prawdopodobnym, aby zasiłki samorządowe mogły poważnie się zwiększyć. Dochód z opłat powinien by znacznie wzrosnąć, zarówno dzięki zwiększonej liczbie studentów jak i ogólnej wyższej cenie, co oczywiście pociąga za sobą zwiększenie czesnego. Należy jednak pamiętać, że państwo pokrywa obecnie w znacznym stopniu te opłaty. Przed wojną przydzielano rocznie tylko 350 stypendiów państwowych. Obecnie 25.000 zdemobilizowanych studentów otrzymuje zasiłki na studia uniwersyteckie. A zatem 70 proc. dochodu uniwersyteckiego pochodzi w ten, czy inny sposób z ministerstwa skarbu.

DOCHÓD UNIwersYTETÓW PRZED WOJNĄ

	procent w mil. £	
Fundacje i dotacje	18	1.2
Zasiłki samorządowe (wyjąwszy opłaty)	9	0.6
Subsidia z m.in. skarbu	35.8	2.4
Opłaty	29.8	2.0
Inne dochody	7.4	0.5
	100	6.7



Wykładowca technologii górnictwa na uniwersytecie w Sheffield dr Sinclair omawia ze studentami plan nowoczesnej kopalni.



Uniwersytet w Manchester posiada własne warsztaty tkackie. Znajdują się w nich maszyny wszelkiego typu. Na zdjęciu: instruktor objaśnia studentom ostatniego roku metody pracy przy maszynach poszczególnych typów.

List z Londynu

MAREK HENRYK BANASZAK

ZAKŁĘTY DOM W PUNAUAUIA

STARA SZTUKA
I NOWA TECHNIKA

Z NANY impresario Albert de Courville, przedstawi wkrótce mieszkańcom Londynu niezwykle widowiskowo w postaci chińskiej komedii muzycznej pt. „Pieśń lutni”. Jest to jeden z najbardziej długotrwałych sukcesów teatralnych na świecie, gdyż sztuka ta pod tytułem „Pi-Pu-Ki” jest stale wznawiana w Chinach, począwszy od premiery na dworze pekińskim w 1040 roku.

W tych czasach każde przedstawienie trwało 14 godzin. De Courville skrócił sztukę do trzech godzin. Dla ułatwienia sobie pracy sprowadził samolotem kolorowy film, przedstawiający sztukę tę wystawioną na scenie nowojorskiej, który dostarczył sekretarzowi zespołowi londyńskiemu, złożonemu z 80 aktorów. Jest to najnowszy środek pomocniczy. Kiedy miano nakręcać w Hollywood filmową wersję scenicznego sztuki Noela Cowarda „Kawalkada”, poświęcono jeden dzień na sfilmowanie całego przedstawienia, granego wówczas na scenie teatru Drury Lane w Londynie. Na podstawie tych zdjęć technicy filmowi Hollywoodu mogli stworzyć doskonałą kopię produkcji scenicznego.

TŁUMACZENIE
Z CHIŃSKIEGO DLA ONZ

STWIERDZONO, że jednym ze źródeł trudności Organizacji Narodów Zjednoczonych są różnice językowe. Język chiński, jeden z oficjalnie używanych języków urzędowych, wymaga prawdziwych cudów pomysłowości ze strony tłumaczy.



Niezależnie od innych trudności, pisownia chińska nie składa się z liter, lecz z symboli, przedstawiających podstawowe pojęcia. Istnieje około 43.000 tych ideogramów w słowniku imperialnym Kangsi. Ale to i tak nie wystarcza, by sprostać wymaganiom nowej, międzynarodowej terminologii. Na przykład w raporcie komisji do badania energii atomowej ukazało się słowo „uranium”. Trzeba było stworzyć nowy symbol. Pomysłowi wydawcy znaleźli sposób na pokonanie tej trudności. Postanowili nazwać nowy metal „metalem U”. Znak na U znaleziono w chińskim symbolu oznaczającym grape-fruit, którego dosłowne tłumaczenie brzmi „drzewo U”. Znak na „metal” znaleziono w pierwszej części symbolu na dzwon, który dosłownie znaczy „metalowe-dziecko”. Przez połączenie form utworzonych przez te dwa różne symbole, wydawcy utworzyli nowy ideogram.

W 22 JĘZYKACH

PEWIEN strażak, zatrudniony w „Prince Theatre” w Londynie (w którym często odbywają się występy artystów zagranicznych) skarżył mi się niedawno: „Zaden z zagranicznych artystów nie rozumiem mnie — ja zresztą ich też nie rozumiem”. Wobec takiego stanu rzeczy dzielny ten strażak poradził sobie w ten sposób, że wywiesił tabliczkę z napisami w 22 językach. Na pierwszym miejscu był napis polski, na ostatnim albański. Wszystkie te napisy głośno po prostu: „Nie wolno palić”. Nawet w takiej sprawie ciężko się ludziom porozumieć.

FIGLE O 4. NAD RANEM

PEWIEN młody człowiek, nie do wierząc sobie, że obudzi się na czas, aby zdążyć na pociąg, który odchodził wczesnym rankiem, poprosił centralę telefoniczną, aby o danej godzinie zadzwoniła. W 3 minuty później dzwonek jego telefonu zadzwieczył, a telefonistka z centrali zapytała go, czy to on zwracał się przed chwilą z powyższą prośbą.

„Sprawdzamy wszystkie tego rodzaju prośby — wyjaśniła — ponieważ większość z nich pochodzi od żartownisiów, którzy dla kawału chcą, aby nasz dzwonek budził ich przyjaciół o 4. nad ranem”.

Jonathan Trajtor

NIE DALEKO od mego skrawka plaży na Tahiti stoi zaklęty dom. Niektórzy twierdzą, że w nim straszy, a ja do pewnego stopnia skłonny jestem przyznać im rację.

Bujna roślinność tropikalna zasłania go przed oczyma ciekawych, a od strony wybrzeża i laguny odgradza go mur z zasylej lawy, koralu i kamienia.

Stoi zagubiony i opuszczony przez wszystkich, marząc o minionych dniach, pełnych piękna, miłości i przepychu.

Często, kiedy leżę na śnieżnym piasku wybrzeża, a oczy moje przesyłają przyjacielskie pozdrowienie rysującym się na niebie zboczem ukochanego Moorea, wznoszącego się wysoko i dumnie z głębin oceanu i wypełniającego horyzont swymi ostrymi, podobnymi do wież katedralnych skałami, jakaś potężna ręka zdaje się kierować moje myśli nieodparcie w stronę dziwnego, zapomnianego domu, oddalonego ślad o wyszła z łuku.

Urok jego opanowuje mnie na nowo, jak ukryła siła magnesu, dopóki raz jeszcze nie ulegnę jego wezwanu...

Na nowo toruję sobie drogę wśród gąszcza niegościnniej zieleni i na nowo wspinam się po schodach, wyżłobionych w czerwonej skale, tak czerwonej, jak tylko ziemia Tahiti być potrafi.

Szeroka, ciężka brama o bambusowym wiązaniu i zawiasach mocno osadzonych w politurowane pnie potężnych palm kokosowych stoi otworem, jakby w oczekiwaniu swych właścicieli, którzy nigdy nie wrócą.

Wdzieram się więc tutaj ponownie i walęsam się po milczących pokojach, wchłaniając w siebie czar tajemnicy, który zdaje się emanować z każdego kąta i z każdej szczeliny tego dziwnego domostwa.

Szerebiła wysokość głównego pokoju, przypominającego salę jakiegoś dworzyszca, nadaje wyraz niemej powagi tej ruinie, która niegdyś błyszczała wspaniałością i przepychem. Wysoko w górze kołysze się imponujący kandelabr, umocowany pod ostrym sklepieniem spiczastego dachu na długim łańcuchu, poruszany podmuchem pasatów, gdyż wiatr prznięka tu swobodnie poprzez dziury w słomianym poszyciu, ozdobionym kiedyś wymyślną plecionką z pięknych liści pandanusu.

Ze ścian szafranowego koloru zdumiewające trofea spoglądają na intruza. Co za niezwykle dzieje opowiadają sobie podczas milczących, ciemnych nocy te głowy bawołów, zebr i antylop, będące świadkami odległych, pełnych przygód wydarzeń? Co za dziwne zrzędzenie losu sprowadza je tutaj, do tego odległego zakątka ziemi, by za wyjątkowe towarzystwo mieć jaszczurki, szpaki indyjskie i pająki?

Zbliżając się do olbrzymiej głowy bawołu spostrzegam wyarty napis: „Północna Rodezja 1930”. Habent sua fata...

Z niszy ponad wystającym gzymsem ściany wychyla się maska czarownika z najciemniejszych zakątków Afryki. Z pół przymkniętymi oczyma zdaje się śnić jakiś tajemny, nigdy nie kończący się sen, niewzruszona i doskonale obojętna na wszystko.

Historia z wysp Tahiti

Opowiadanie „Zaklęty dom w Punaauia” nadesłał nam z Tahiti czytelnik Głosu Anglii, p. Marek Henryk Banaszak,

Wzdłuż przeciwległej ściany niskie, długie ramy z rzadkiego drzewa tikowego, które kiedyś były tapczanami, dziś ukazują swe puste wnętrza. Znajduję w nich zjedzone przez robak i młotki do gry w polo i rdzą pokryte kije do golfa. Termity tylko i mrówki bawią się nimi teraz... Zastanawiam się, na jakich kontynentach i jakich polach sportowych używali ich właściciele? I kto był tym nowoczesnym Sardanapalem, który wybrał sobie schronienie tutaj na tej odległej wyspie, w sercu samotnego oceanu, z dala od światowego życia, jak i kiedyś prowadził?

Na słupku podobnym do filara, ozdobionym egzotycznymi rzeźbami, olbrzymi, brązową tkaniną pokryty abażur osłania lampę, która kiedyś w czasie ożywionych wieczorów rzucała miękkie, przytłumione światło dla tych, którzy tu mieszkali.

Piękne marmurowe płyty pokrywają jeszcze wspaniałą podłogę, na której porzucane beładnie

sprężynowa ogromnego łóżka, pokryta błyszczącym adamaszkiem tego samego koloru, spoczywa nadal w pośrodku frontowej ściany na krótkich nogach w kształcie szponów. Od podłogi do sufitu biegną rzędami półki, niegdyś zapewne wypełnione setkami cennych książek.

Przedziwna tajemnica kryje się pod tym dachem, na wyspie, którą zwano niegdyś nową Cyterą.

Ale co na Boga zaszło tutaj? Dlaczego, pytam się siebie, ktoś, komu nie zbywało na niczym, czego serce, umysł i ciało zapagnie, opuścił to miejsce, pozostawiając je na pastwę szczerów, robaków jaszczurek?

Zatopiony w tych rozmyśleniach wracam powoli i dochodzę do przeciwległego skrzydła domostwa. Do korytarza przylega tu jadalnia, w której samotnie stoi wielki, okrągły stół, tak masywny, jak gdyby miał przetrwać wieki. Pokrywa go marmurowa płyta o barwie terakoty, a jedyna kolumnowa noga wpuszczona jest w



leżą przewrócone stoły, stoliki i krzesła o dziwacznych kształtach. Przeróżający, polinezyjski bożek wygląda z jednego kąta, a obok na zręcznie wyciosanym bloku kaktus kontynuuje swą spokojną egzystencję.

Stoi tam też niegdyś wspaniały fotel, pokryty skórą antylopy, dziś podarta barbarzyńskimi dłońmi jakiegoś włóczęgi.

W innym kącie, gdzie kiedyś był bar, leżą na podłodze wymyślnie zdobione, okrągłe karafki, od dawna pozbawione swej oszalałej zawartości.

Opuszczając salę wchodzę w jeden z bocznych korytarzy, łączących z sobą dwuskrydłową architekturę domu. W którymś z pokoiów odnajduję wpuszczony w posadzkę basen, godny mieszkania jakiegoś pompejańskiego sybaryty. Pokryty jest wokół niezniszczalnym pięknym tafli karraryjskiego marmuru, a erotyczne freski zdobią ściany.

Następnie zwiedzam to, co pozostało z pokoju właściciela domu. Ulegam urokowi subtelnego sedlunu, który tu przeważa. Siatka

ce pytania znalazłem się na samotnej drodze, która wije się dokoła wyspy i powoli kierowałem się ku memu domowi. Na zakręcie mizerny, stary człowiek jadący na chudym, zmęczonym koniu pozdrowia mnie tahitańskim „iaorana”, budząc mnie z mych marzeń. Gdy odpowiadałem na jego pozdrowienie, przyszło mi na myśl spytać tego z dawna tu osiadłego tubylca o dziwny dom obok drogi...

A oto co mi opowiedział swym uprzejmym, łagodnym głosem: Około 15 lat temu pewien młody Francuz z Paryża przybył tu, by zamieszkać na Tahiti wraz ze swą żoną Angielką. Podobno byli w sobie do szaleństwa zakochani. On był subtelnym, kulturalnym człowiekiem z bardzo dobrej rodziny i posiadał duży majątek. Ulegając czarowi Tahiti postanowili zbudować ten dom i osiąść w nim na stałe. Prowadzili tu życie pełne niezakłóconego, spokojnego szczęścia, aż nadszedł rok 1939. Macki wojny, dosięgające ludzi we wszystkich zakątkach świata nie oszczędziły także Tahiti.

Właściciel tego domu powołany do wojska przeżył prawie całą wojnę, do chwili, gdy na kilka dni przed kapitulacją wroga wartownik z jego własnego oddziału spytał go nocą o hasło...

Może nie usłyszał wezwania wartownika, może nie odpowiedział dość szybko, lub może żołnierz przeszarzył się i pociągnął nieostrożnie za cyngiel? Jakakolwiek była przyczyna, karabin wypalił i zgasił życie ludzkie daleko od brzegów Tahiti.

Rozpacz żony nie miała granic. Nie mogąc znieść myśli o dalszym przebywaniu w tym domu, gdzie była tak bardzo szczęśliwa, a gdzie następnie oczekiwała powrotu męża przez tyle długich i bolesnych lat, by stracić go w ostatnich godzinach wojny, postanowiła porzucić otaczające ją piękno, które odtąd było dla niej tylko popiołem wygasłego szczęścia. Resztę swoich dni przeżywa w odosobnionym, ponurym i odległym Nuka Hiva.

Samotny mężczyzna na koniu o melancholijnych oczach i ascetycznej twarzy, przypominającej polinezyjską wersję Don Kichota, ruszył powoli w swoją drogę.

Dziś wieczorem, gdy jak zwykle siedzę nad brzegiem morza i podziwiam w niemym zachwycie złoto i szkarłat, lazur i fiolet fantazycznej bajki tropikalnego zachodu słońca, rozlanej szeroko na zachodnim nieboskłoniu, myśli moje zatrzymują się na tej parze młodych ludzi, których nigdy nie znam, a którzy na tej cudnej wyspie znaleźli szczęście, by je następnie bez własnej winy utracić...

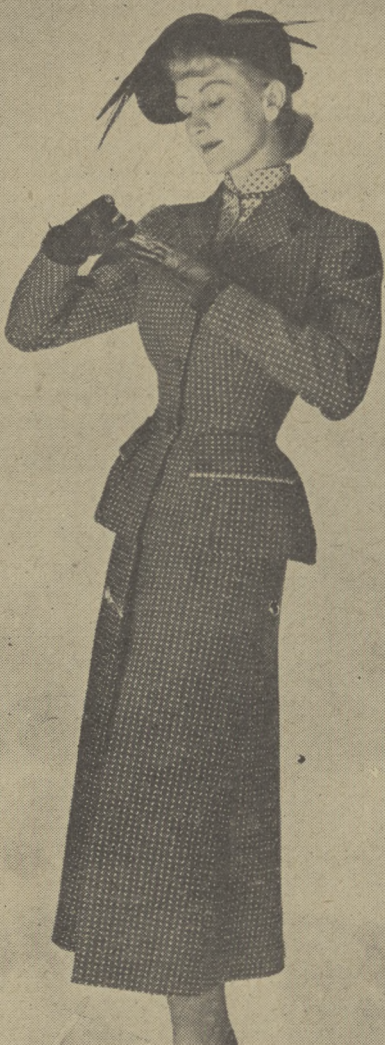
A kiedy myśli me zabłądzą znowu do tej uroczej pustelni, która niegdyś osłaniała ich pogodnie dni, przypominają mi się słowa mędrca: „Czy nie lepiej zaznać szczęścia, choćby trwało ono krótko, niż nie zaznać go wcale?” Lecz tylko błękitne wody laguny usłyszą moją odpowiedź...

Szukając odpowiedzi na dręczą-

Punaauia — Tahiti, czerwiec 1948

VICTORIA CHAPPELLE

NOWA LINIA NA ROK 1949



Popielaty kostium w drobne kropczki, podkreślający wąskość talii przez usztywnioną, lekko odstającą baskinkę.

DWIE zasadnicze linie modnej sylwetki staną się prawdopodobnie popularne, jak to widać z pokazu modeli jesiennych i zimowych na rok 1948/49, który odbył się ostatnio w Londynie.

Pierwsza — to szeroka spódnica i wąska talia; fasony tego rodzaju mają tę samą linię od modeli noszonych bezpośrednio przed wojną, że zostały nazwane „nową modą“ (new look). Druga — to wąskie spodnice, długie na 33 do 35 cm od ziemi, lub sięgające do połowy łydki. Zmiany w pierwszym rodzaju modeli są niewielkie: pozostała łagodnie zaokrąglona linia ramion i wcięta, wąska talia, lecz spodnice nie są już tak szerokie jak były i są raczej dopasowane na biodrach, rozszerzając się dopiero w dole w bardzo obszerny kłoz. Marszczenia i plisy są już daleko mniej modne. Jeśli idzie o drugą sylwetkę, to wąska spódnica zestawiona jest dla kontrastu z żakiety z szeroką, usztywnioną baskinką, która może być albo bardzo krótka i odstająca, albo sięgać poza biodra. Baskinka ta może być również fałdowana lub też zebrana z tyłu, tworząc rodzaj fraczka. Żakiety te mogą mieć również dwie lub trzy baskinki różnej długości nakładane jedna na drugą lub baskinkę ozdobnie stebnowaną. Wszystko to podkreśla wąskość talii, lecz wiele żakietów ma nieduże podkładki w ramionach, tak że spadzista linia nie jest już tak wyraźna.

Eleganckie płaszcze mają górę dopasowaną, zaś od pasa w dół rozszerzają się. Z tyłu są specjalnie sułki i kłozowe. W wielu fasonach tych płaszczy na ramionach znajduje się mała pelerynka, która podkreśla okrągłą ich linię. Efekt ten zyskuje się również przez kołnierz szalowy, lansowany na 1940 r. Długość płaszczy nie zmieniła się — mogą mieć 27 cm do 30 cm od ziemi zależnie od wzrostu osoby, która dany płaszcz nosi. Przeciwnieństwem tych obcisłych płaszczy są kłozowe, luźne płaszcze, które w tym sezonie są trochę może mniej obszerne, niż w zeszłym. Płaszcze te mają wyjątkowo wąską i spadzistą linię ramion, rękawy zaś szerokie i kłozowe. Przy płaszczach tego fasonu widzi się często wykładane kołnierze, zapinane na szyi na guziki. Wyłogi przy płaszczach zostały w tym wypadku wyrugowane.

Nowym szczegółem, który będzie miał prawdopodobnie duże zastosowanie w nadchodzącym sezonie, jest pelerynka we wszystkich odmianach. Czasami jest to długa pelerynka z wysokim, stojącym kołnierzem, w której widać silny wpływ XVIII w. Może ona być całkiem gładka, lub ozdobiona dwoma lub trzema krótkimi fałbankami na ramionach. Inną odmianą tej mody są krótkie pelerynki (mantyki) noszone na płaszczach i żakiety, które można zdecydować. Mogą one mieć jedną lub więcej fałbanek. Trzecią odmianą jest pelerynka sięgająca do łokcia lub poza łydki.



Modny płaszcz jesienny o sułym kłozowym tyle, z małą pelerynką przy ramionach i wysokim kołnierzu.

MODNE KOMPLETY

NA londyńskim pokazie modeli jesiennych i zimowych na rok 1948/49 największym powodzeniem cieszyły się fasony z tweedu i innych wysoko gatunkowych wełen. Były to przeważnie materiały w paski i kratki oraz najrozmaitsze drobne wzory o subtelnie zestawionych kolorach. Cechą charakterystyczną tych wełen, rzucającą się od razu w oczy kupujących, była ich nadzwyczajna miękkość a większość kompletów tzn. płaszczy wraz z kostiumami lub suknią zrobiona była z dwóch gatunków materiałów, różniących się grubością. Płaszcz był cięższy od kostiumu, a suknią znacznie lżejsza od tego ostatniego. Wiele oryginalnych modeli zrobionych było z jersey'u, jak np. żakiet w paski zestawio-

ny z gładką suknią, której kołnierz i ramiona wykończono tym samym materiałem.

Dom mody Matita i inne wielkie magazyny konfekcyjne pokazały szereg modeli w paski i kratki, zestawiając najczęściej gładki żakiet ze spódniczką w paski. W niektórych fasonach żakiet miał maskowaną kamizelkę w paski i takie same fantazyjne mankiety. Zestawienie materiału gładkiego z wierzystym jest bardzo praktyczne, gdyż dany komplet można nie tylko nosić do gier sportowych, wycieczek na wieś itd., lecz sam żakiet można wkładać do innych spódniczek i sukien. Fasony tych kostiumów zostały tak zaprojektowane, by mogły je nosić zarówno bardzo młode osoby jak i starsze. Krój ich podkreśla wąskość talii, a ramiona mają

minimum podkładaek, tak, by żakiet miał naturalną linię. Bardzo oryginalne są zapięcia przy tych żakietach. Są one dwurzędowe i stosunkowo niskie, a rewersy są dłuższe niż te, jakie były modne dotychczas. Oprócz tego modne są jednak zawsze sportowe żakiety jednorzędowe ze zwykłym rewersem i dwuczęściowe komplety, składające się z sukni i żakietu. Niektóre z tych modeli, zrobione z materiałów w paski, pomysłowo podkreślały zaokrąglone linie sylwetki. Np. jeden z fasonów z magazynu Matita miał spódniczkę w paski tak skrojoną, że ciemny pas między pięcioma wąskimi paseczkami wypadał akurat na biodrach, poniżej ramion i na wywiniętych mankietach.

Victoria Chappelle



Sportowy kostium w paski z długimi rewersami, dwurzędowym zapięciem i odwrotnymi mankietai. Stosunkowo wąska spódniczka ma dwa fałdy z przodu.



Elegancki komplet, składający się ze spódniczki w jasne paski na ciemnym tle i gładkiego żakietu, ozdobionego przodkiem i mankietai w takie same paski.



Kratka jest zawsze modna. Oto dwuczęściowy komplet dla młodych osób, składający się z szerokiej spódniczki, w kratę, i gładkiego, dopasowanego do figury żakietu.

English without Tears

SUNDAY: Popular song: „There is a Tavern in the Town”.

MONDAY: (Elementary) Fluency exercise: „Short Answers to Questions”.

TUESDAY: (Elementary) „How to Ask the Way in English”, Conversation drill a practical theme.

WEDNESDAY: (Elementary) „The Tinsel-

box”. Part I. Hans Andersen's famous story retold in simple English.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family conversation”, „The Browns' Country Walk”.

FRIDAY: (Advanced) Reading from Sir Walter Scott's novel „The Antiquary”, Chapter 12. Edie Ochiltree refuses to be rewarded for saving Isabelle's life.

SATURDAY: Answers to Listeners' Questions.

10. Must we pay for what we buy?

Note: The correct short answers to the above questions will be given in the broadcast.

Lekcja sto sześćdziesiąta czwarta

THE BROWNS' COUNTRY WALK

MR. BROWN: What a lovely morning! It's good to be in the open country again after being shut up in an office all the week.

JOHN: I love the country, Dad. Don't you think it's better than the town?

MR. BROWN: I do, John.

MARY: Oh, look, Daddy, there are some sea-gulls.

MR. BROWN: Why, so there are! And what do you think they are doing?

MARY: Well, I think they're following that plough because they are hungry. They are feeding on the worms that the plough is turning up.

JOHN: I think this is an old-fashioned farm, Dad. The farmer ought to have a tractor instead of two lazy old horses.

MR. BROWN: No, you're quite wrong, John. Horses are just as good as a tractor in a small hilly field like this.

MARY: Why are they working on Sunday, Daddy?

MR. BROWN: Well, my dear, farmers have to plan their work to suit the weather, and Farmer Giles is in a hurry to plough up this field while the weather is dry and before the frosts come.

JOHN: I hope he'll get a good crop of wheat, Dad.

MR. BROWN: We'll have to wait and see, John. The harvest has been a good one this year except in one or two places.

MARY: I know, Daddy — where there's been a lot of rain, and no sun to ripen the corn.

MR. BROWN: That's right, my dear. Now there are two paths here. I think we'll go over this stile, along the side of the wood as far as that haystack, and then past the farmhouse.

JOHN: Oh look, Mary! Mary, look! There's a squirrel!

MARY: Ooh! I just saw him. I expect he's collecting acorns to store up for the winter.

MR. BROWN: He won't get many acorns in this wood, Mary. They are nearly all beech trees here, not oaks. He must be collecting beech nuts.

MARY: The leaves are turning gold, Daddy. They were still green when John and I came here to gather blackberries last month.

MR. BROWN: I love the autumn. There's so much colour in the countryside.

JOHN: Here are Farmer Giles's cows, Dad. He's been milking them.

MR. BROWN: Yes, they're very late milking this morning. I wonder why? Oh, there is Farmer Giles himself, with his dog. Let's ask him. Good morning, Mr. Giles.

MARY: Good morning.

JOHN: Good morning.

FARMER GILES: Good day to you all. A grand morning.

MR. BROWN: Yes indeed, but we thought your cows had slept late.

FARMER: Aye. The old bull broke loose, and we all had to chase him.

JOHN: Did you catch him, Mr. Giles?

FARMER: Oh yes, he's locked up safe and sound in that barn over there.

MARY: Please, Mr. Giles, can I see your ducks and hens?

FARMER: Of course you can. They're all in the farm-yard there. In you go.

MR. BROWN: I see you've got some fine geese there, Mr. Giles.

FARMER: They're not bad, sir and they'll be a lot fatter by Christmas, of course. I think Mrs. Brown's got her eye on one of those turkeys.

MR. BROWN: Well, we shan't say „No” if you can spare one for Christmas.

JOHN: Oh, here is Fred with the milk-cart.

FARMER: Yes, Master John, he's just been down to the dairy. Perhaps you'll be drinking that milk for supper tonight.

MR. BROWN: Talking of supper reminds me of lunch. My word! It's twelve o'clock. We'll have to be off. We must be back before one o'clock. Good morning, Mr. Giles.

FARMER: Good morning, sir. Good morning, m' dears. Come along, Floss.

JOHN AND MARY: Good morning, Mr. Giles.

10. Czy musimy płacić za to, co kupujemy?

(Uwaga: Poprawne, krótkie odpowiedzi na powyższe pytania będą podane w audycji radiowej.)

SPACER WIEJSKI BROWNÓW

PAN BROWN: Cóż za śliczny ranek! Miło jest znaleźć się znowu na wsi po całonocnym zamknięciu w biurze.

JAN: Kocham wieś, tatusiu. Czy nie myślisz, że to lepsze niż miasto? (ze lepiej mieszkać na wsi niż w mieście?)

PAN BROWN: Myślę, że tak Janie.

MARYSIA: Oh, popatrz tatusiu, jest tu kilka mew.

PAN BROWN: Oczywiście, otóż one! A co myślisz, że one robią?

MARYSIA: Myślę, że idą za plugiem, ponieważ są głodne. Żywią się robakami, które plug odrzuca (z ziemią).

JAN: Uważam, że jest to przestarzałe gospodarstwo, tatusiu. Gospodarz powinien mieć traktor zamiast dwóch leniwych, starych koni.

PAN BROWN: Nie, myślisz się zupełnie Janie. Konie są również dobre jak traktor na takim małym, górskim polu.

MARYSIA: Dlaczego oni pracują w niedzielę, tatusiu?

PAN BROWN: Widzisz, moja droga, gospodarze muszą dostosować swoją pracę do pogody, a gospodarz Giles spieszy się, by zacząć to pole kiedy jest sucho i zanim przyjdą mrozy.

JAN: Mam nadzieję, że będzie miał dobry zbiór pszenicy, tatusiu.

PAN BROWN: Poczekamy i zobaczymy Janie. Zniwa były dobre w tym roku, wyjąwszy jedną czy dwie miejscowości.

MARYSIA: Wiem, tatusiu — tam gdzie było dużo deszczu i nie było słońca, by zboże dojrzewało.

PAN BROWN: Masz rację, moja droga. A teraz są tu dwie ścieżki. Myślę, że przejdziemy po tej kładce, brzegiem lasu aż do tego stogu siana, a następnie minieśmy farmę.

JAN: Oh, patrz Marysio! Marysio patrz! Tu jest wiewiórka.

MARYSIA: Ooh! Właśnie ja zobaczyłam. Sądzę, że zbiera żołędzie, by zrobić zapasy na zimę.

PAN BROWN: Nie zjadłby wielu żołędzi w tym lesie, Marysio. Tutaj są prawie same buki, a nie dęby. Musi zbierać bukowe orzeszki.

MARLSIA: Liście stają się złote, tatusiu. Były jeszcze zielone, kiedy Jan i ja przybyliśmy tutaj w zeszłym miesiącu, by nazbierać ostrej zyn.

PAN BROWN: Bardzo lubię jesień. Tyje jest kolorów na wsi.

JAN: Tu są krowy gospodarza Giles'a tatusiu. Właśnie je doil.

PAN BROWN: Tak, bardzo późno doją tego ranka. Zastanawiam się dlaczego? Oh, oto sam gospodarz Giles ze swoim psem. Zapytajmy go. Dzień dobry panie Giles.

MARLSIA: Dzień dobry.

JAN: Dzień dobry.

GOSPODARZ GILES: Dzień dobry wam wszystkim. Śliczny dzień (poranek).

PAN BROWN: Tak rzeczywiście. Ale myśleliśmy, że wasze krowy zapęły.

GOSPODARZ: A no, stary byk się urwał i wszyscy musieliśmy gonąć za nim.

JAN: Czy pan go schwycił, panie Giles?

GOSPODARZ: Oh tak, jest bezpiecznie zamknięty w tej tam stodole.

MARYSIA: Proszę pana, panie Giles, czy mogę zobaczyć pańskie kaczki i kury?

GOSPODARZ: Oczywiście, że możesz. Wszystkie są tam na podwórku. Wejź tam.

PAN BROWN: Widać, że ma pan tu kilka pięknych gęsi, panie Giles.

GOSPODARZ: Nie są złe, a na Boże Narodzenie będą oczywiście o wiele tustsze. Sądzę, że pani Brown upatrzyła sobie jednego z tych indyków.

PAN BROWN: Ha, nie powiemy „nie” jeśli może (nam) pan zachować jednego na Boże Narodzenie.

JAN: O, oto Fred z mleczarskim wozem.

GOSPODARZ: Tak paniczku, właśnie był w mleczarni. Może będzie paniczek pił to mleko na olację dziś wieczorem.

PAN BROWN: Mówienie o kolacji przypomina mi obiad. Słowo daje, już dwunasta. Powinniśmy byli już wyruszyć. Musimy być z powrotem przed pierwszą. Do widzenia panie Giles.

GOSPODARZ: Do widzenia panu, Do widzenia moi drodzy. Chodźmy Floss.

JAN i MARYSIA: Do widzenia panie Giles.

KACIK Anglisty

Poniżej podajemy szereg przykładów stosowania nazw kolorów w wyrażeniach idiomatycznych.

Blue

1. Once in a blue moon — rarely — rzadko.

That only happens once in a blue moon. To zdarza się tylko raz na jakiś czas (bardzo rzadko).

2. true blue — loyal — lojalny.

I must say I think that lad is true blue. Muszę powiedzieć, że ten chłopak jest naprawdę lojalny.

3. to have the blues — to be miserable — być przybitym, nieszczęśliwym, mieć chandrę.

He has got the blues to-day. On jest dziś bardzo przybity.

4. blue blood — aristocratic origin — błękitna krew.

I have no blue blood in my veins. W żyłach moich nie płynie błękitna krew.

Brown

1. brown study — deep in thought — być pogrążonym w myślach.

I left him in a brown study thinking over the question. Kiedy opuszczałem go był głęboko pogrążony w myślach, rozpatrując to zagadnienie.

2. to be brown — to be sunburnt — być opalonym.

I say! Aren't you brown! Where have you been to? Popatrzcie! (dosł. ja mówię) Jakże ty jesteś brązowy (dosł. czy nie jesteś brązowy) Gdzie byłeś?

3. to be done brown — to be swindled — zostać oszukany, ocyganionym.

Don't go that shop or you'll be done brown. Nie idź do tego sklepu, bo zostaniesz oszukany.

Green

Green with envy — pozazdrości z zazdrości.

The sight of Mary's new frock turned Jane green with envy. — Na widok nowej sukni Mary, Jane pozazdrościła z zazdrości.

To be green — być bardzo młodym, zielonym.

Don't bother about what he says, he is very green. — Nie zważaj sobie głowy tym co on mówi, on jest jeszcze bardzo niedoświadczony (zielony).

Właściwe słowo na właściwym miejscu

Distinguish *affect*, *effect*.

To *affect* is a verb meaning:

1. to excite the feelings, generally feelings of sympathy or sorrow.

2. to influence or concern.

3. to pretend, to feign.

Ex. 1. I was much affected by the news of his death.

2. That does not affect the question.

3. He affected sympathy, although he was in reality indifferent.

Effect may be a verb or a noun.

As a verb it means to obtain a result.

Ex. 1. He effected his escape from prison by disguising himself.

2. He effected a cure by simple remedies.

As a noun it means a result.

Ex. 1. The effect of your conduct is to disgust your friends.

2. I did not think my words would have such an effect upon him.

The noun effect may be followed by on, upon; but not the verbs affect or effect.

Laugh and Learn

Mrs. Smith was powdering her face before going out.

„Why do you go through all that trouble?” asked Smith, impatiently.

„Modesty, my dear” was the reply.

„Modesty?”

„Yes — I've no desire to shine in public.”

A patriotic lady who sent out the following invitation to an officer at a nearby army post: „Mr. and Mrs. Browne request the pleasure of Captain Green's company at dinner”, was dismayed at the reply she received.

„With the exception of five men on leave and three on sicklist” the reply read. „Captain Green's company accept with pleasure your invitation to dinner.”

Lekcja sto sześćdziesiąta trzecia

SHORT ANSWERS TO QUESTIONS

English by Radiol

Are we ready to begin?

Yes, we are.

Today's programme is an exercise on making short answers to questions. We began with a question:

Are we ready to begin?

And the reply was:

Yes, we are.

We did not give the whole reply: Yes, we are ready to begin.

We gave the short reply. Yes, followed by the subject and then the verb. Yes, we are.

Here is another example:

Question: Can you hear me?

Short answer: Yes, I can.

Question: Do you like chocolates?

Short answer: Yes, I do.

Question: Do you like going to the dentist?

Short answer: No, I do not. Or: No, I don't.

This kind of short answer is very common in English conversation. But when using it yourselves you must remember that the verb in the short answer must be one of the twenty-four special verbs which we talked about last week. These twenty-four verbs are all parts — finite parts — of what are usually called auxiliary, or helping verbs in English.

Well just repeat the list for you, listeners. First, these parts of the verb be: am, is, are, was, were.

These parts of the verb have: has, had.

These parts of the verb do: do, does, did.

Shall, should.

Will, would.

Can, could, may, might.

Must, ought, need.

Dare, used (as in used to).

Now here is another example of the short answer:

Question: Have you shut the door?

Short answer: Yes, I have.

We need not say: Yes, I have shut the door. We can just give the short answer, Yes, I have.

All the questions we have had so far needed the answer „yes” or „no”. Now here is another kind of question: Who has shut the door?

Long answer: John has shut the door. Short answer: John has.

The most important part of the answer is the subject, John. It is possible to reply with the word „John” only:

Who has shut the door?

John.

But often we give one more word after the subject, and this word is one of the twenty-four special verbs.

Who has shut the door? John has.

Who cooks the meals?

Mrs. Brown does.

Yes, cook is not one of the twenty-four special verbs and so in our short answer we used does instead of it. Mrs. Brown does, that is: Mrs. Brown cooks the meals.

In short answers to questions using a verb which is not one of the twenty-four we always use a part of the verb do (do, does or did).

Who came yesterday?

Mary did. (That is the short answer. The long one would be: Mary came yesterday).

Who sells bread?

Bakers do. That is short for: Bakers sell bread.

And now listeners, we want you to give short answers to these questions:

1. Is John Brown a boy?

2. Is Mary a boy?

3. Have birds got wings?

4. Have cats got wings?

5. Do dogs like bones?

6. Can birds fly?

7. Will the days be shorter in the winter?

8. Who brings the letters to your house?

9. Did John and Mary enjoy their holiday?

KRÓTKIE ODPOWIEDZI NA ZAPYTANIA

Angielski przez Radiol

Czy jesteście gotowi, by zacząć?

Tak, jesteśmy.

Dzisiejszy program jest ćwiczeniem na dawanie krótkich odpowiedzi na zapytania. Zaczęliśmy od pytania:

Czy jesteście gotowi, by zacząć?

A odpowiedź brzmiała:

Tak, jesteśmy.

Nie daliśmy całej odpowiedzi: tak, my jesteśmy gotowi, by zacząć.

Daliśmy krótką odpowiedź: Tak, po której nastąpił podmiot, a następnie czasownik. Tak (my) jesteśmy.

Oto inny przykład:

Pytanie: Czy słyszysz mnie? (Czy możesz mnie słyszeć?)

Krótką odpowiedź: Tak, słyszę (tak, mogę).

Pytanie: Czy lubisz czekoladki?

Krótką odpowiedź: Tak, lubię (I do).

Pytanie: Czy lubisz chodzić do dentysty?

Krótką odpowiedź: Nie, nie lubię (No, I do not, albo I don't).

Ten rodzaj krótkiej odpowiedzi jest bardzo pospolity w konwersacji angielskiej. Ale kiedy sami się nim posługujecie, musicie pamiętać, że czasownik w krótkiej odpowiedzi musi być jednym z 24 specjalnych czasowników, o których mówiliśmy w zeszłym tygodniu. Tych 24 czasowników stanowi określenie formy t. zw. w języku angielskim czasowników pomocniczych.

Powtórzmy ich listę dla was słuchacze. Najpierw wspomniane formy czasownika być: jestem, jest, jesteście, byłem (był), byliśmy (byli).

Te same formy czasownika mieć: mam, ma, miałem (miał).

Te same formy czasownika: czynić, robić: czynię, czyni, czyniłem (czynił, uczynił), powinienem, powinienem był, chcę, chciałbym (chciał), mógłbym (mógłby), muszę, powinienem, potrzebuje (potrzebuje), śmiem, zwykłem był.

Oto inny przykład krótkiej odpowiedzi:

Pytanie: Czy zamknąłeś drzwi? (Have you shut)

Krótką odpowiedź: Tak, zamknąłem (Yes I have).

Nie potrzebujemy mówić: Tak, zamknąłem drzwi. Możemy dać krótką odpowiedź: Tak zamknąłem (I have).

Wszystkie pytania, które postawiliśmy dotychczas, wymagały odpowiedzi „tak” lub „nie”. A teraz inny rodzaj pytania: kto zamknął drzwi?

Długa odpowiedź: Jan zamknął drzwi. Krótką odpowiedź: Jan zamknął (John has).

Najważniejszą częścią odpowiedzi jest podmiot, Jan. Można odpowiedzieć jedynie słowem „Jan”.

Kto zamknął drzwi?

D. S. CURRAN

Anglia - Irlandia 6:2

W tym ważnym spotkaniu piłkarskim, które rozegrano w Irlandii, zwycięstwo odniosła Anglia w stosunku 6:2. Dwadzieścia jeden lat minęło od czasu, gdy Irlandczycy byli drużyną zwycięską w jednym ze spotkań międzynarodowych tej serii.

Wobec najslabiejszego składu, jaki wystawiła Anglia na tegoroczny mecz, rezultat był z góry przesądzony. Jednakże stosunek, w jakim przegrała Irlandia, nie flustruje dobrze całego przebiegu gry.

53 tys. widzów obecnych w Windsor Parku w Belfast z zainteresowaniem przyglądało się świetnym zagranicom Irlandczyków, którzy dobrze i często dawali się we znaki obronie angielskiej. Wkrótce po gwizdku ir-

przy wyrównanych szansach Irlandia powinna była umocnić swą poprzednią przewagę i przełamać passę wieloletnich sukcesów angielskich. U Irlandczyków jednak zaznaczył się jakiś dziwny upadek ducha, który wywołał powszechne rozczarowanie. W ciągu bowiem pół godziny Anglia strzeliła kolejno 5 goli, z tego jedną bramkę zdobył Milburn, 3 — Mortensen, zaś jedną lewy łącznik Pearson. Uzyskanie przez Milburna prowadzącej bramki było szczególnie ważne i dobrze się stało, że tego właśnie zawodnika wybrano jako środkowego napastnika do reprezentacji Anglii w miejsce Lawtona. To właśnie Milburn umiejętnie podawał piłkę swym kolegom, dzięki czemu strzelili oni dwie bramki — to właśnie on miał baczne

że w pierwszych minutach meczu nie potrafił wykorzystać swego sam na sam z bramkarzem, dalszą grą potwierdził swe prawo do uczestniczenia w przyszłych meczach międzynarodowych. Prawy obrońca Carey, doświadczony reprezentant swego kraju (kapitanował na zespolew europejskiemu podczas meczu z drużyną brytyjską, który miał miejsce dwa lata temu), tak niepokoił lewe skrzydło przeciwnika, że doprowadził w końcu do tego, iż goście nie mogli zdobyć bramki. Zresztą nie potrafili jej uzyskać i Irlandczycy.

Ten mecz między Anglią a Irlandią przejdzie do historii piłkarstwa jako przykład najostrzejszego zamachu na przewagę piłkarską Anglii oraz dowód na to, jak dalece przysposobienie się do sytuacji i szczęście przyczynić się mogą do zwycięstwa.

RAYMOND BROAD

Motocykliści brytyjscy w San Remo

Brytyjscy motocykliści odnieśli świetne zwycięstwo w „międzynarodowej sześciodniówce” w San Remo we Włoszech. Zawody trwały od 14 do 19 września. Wszystkie główne nagrody dostały się Brytyjczykom — włączając w to największe „trofeum międzynarodowe” dla zespołów narodowych liczących po 5 zawodników. Nagrodę tę zdobyli Brytyjczycy, nie mając na swym koncie ani jednego karnego punktu. Pięciu zdobywców tego trofeum to: Alan Jefferies (na „Triumphie” 498 cm³), kapitan Vic Pritair („Royal Enfield” 346 cm³), Charlie Rogers („Royal Enfield” 346 cm³), Hugh Viney („AJS” 498 cm³) i Jack William („Norton” 499 cm³).

Na drugim miejscu uplasowała się Austria — 125 punktów karnych, na trzecim Czechosłowacja — 500 punktów karnych. Brytyjczycy ukończyli zawody bez punktów karnych, mimo wypadków, które zmusiły jednego z zawodników do jazdy ze scentrowanym przednim kołem, drugiego zaś do jazdy z obłożowanymi widelkami. — Dzielni jeźdźcy zaimprovizowali do rażącej naprawy maszyn na szosie i ryzykując życie, ukończyli bieg „na czysto”. Trzeci zawodnik brytyjskiej piątki jechał ofiarnie mimo kontuzji, jaką odniósł w zderzeniu. Po otrzymaniu pierwszej pomocy, kontynuował on i ukończył wyścig.

Również „srebrny puchar” zdobył Brytyjczyk bez punktów karnych. Drugie miejsce zajęła Czechosłowacja, trzecie Holandia. Z pomiędzy dwóch zespołów fabrycznych, które bez punktów karnych zakwalifikowały się do „złotego medalu”, drużyna brytyjskich „Triumphów” zajęła pierwsze miejsce, na drugim zaś uplasowały się czeskie „Jawy”. Wreszcie w konkurencji zespołów klubowych brytyjskie drużyny zajęły 1 i 2 miejsce.

Ogólny kilometrów zawodów wynosił 2035 km. Różne odcinki trasy należało przebyć w ciągu każdego z sześciu dni zawodów. Wszystkie starty i mety umiejscowione były w San Remo. Przy obliczeniach brano w rachubę zmiany pogody. Część trasy prowadziła przez terytorium francuskie. Trzeba tu było wspiąć się po drogach, prowadzących wśród Alp Liguryjskich. Jedną z górskich przełęczy tońeła we mgłę, a 40 km tego odcinka wiodło przez wzniesienia od 600 do 1800 m i przez zjazdy, dochodzące do 900 m różnicy poziomu. Mgła zakrywała gęste błoto, które z kolei kryło kamienie. Dodatkowe niebezpieczeństwo stanowiły strome przepaści, nie odgródzone barierą od szosy.

Ponieważ motory brytyjskie miały

pojemność przeszło 250 cm³, obowiązywała je przeciętna szybkość 48 km na godzinę. Mniejsze maszyny miały wyrównane szanse, gdyż obowiązująca przeciętna szybkość była dla nich o 4 km na godzinę mniejsza. W pierwszym dniu liczba startujących wynosiła 151 zawodników. Z tego tylko 62 skończyło bez punktów karnych. 16 jeźdźców, w tym wielu posiadaczy lekkich maszyn, musieli wycofać się. Wskazuje to na surowość warunków, tym bardziej że w zawodach brali udział najlepsi motocykliści świata. — Duże niebezpieczeństwo przedstawiały dla zawodników ostre wiraże dróg. W końcu drugiego dnia zawodów wycofało się dalszych 14 zawodników, w tym jedyna zawodniczka panna Kevelds. W trzecim dniu zawodów już tylko 46 zawodników pozostało bez punktów karnych, a tym samym z widokami na zdobycie złotych medali. Czechosłowacja była wciąż jeszcze groźnym rywalem W. Brytanii w walce o główne trofeum, bowiem „Jawy” nie otrzymały dołąd punktów karnych. W walce o „srebrny puchar” niebezpieczni dla i drużyny brytyjskiej byli Holendrzy. Ogółem w zawodach brało jeszcze wówczas udział 98 zawodników.

Z końcem trzeciego dnia tej ciężkiej konkurencji zawodnicy brytyjscy stanęli wobec groźby klęski, gdy „Norton” Williama wyróżnił w jakimś przeskoku na drodze i wykrzywił widelki, William musiał teraz jechać ze skrzywionym przednim kołem, jednakże potrafił utrzymać się bez punktów karnych. W dniu tym musieli wycofać się dalszych 13 zawodników, w tym kilku startujących wojskowych brytyjskich.

Rywalizacja ze strony Czechów przestała być groźna na czwarty dzień, gdy Pastika wycofał się wskutek defektu w motorze, obciążając swój zespół setką punktów karnych. W walce o „srebrny puchar” Holendrzy zrownał się prawie z Czechami, mając zaledwie o dwa punkty mniej. Wśród 12 zawodników, którzy wyco-

fali się obecnie, było też 3 Brytyjczyków, startujących prywatnie. Nie mogli oni wytrzymać zabójczego wyścigu. Następnego piątego dnia był chyba najtrudniejszy. Należało przebyć dystans około 400 km wśród upału i straszego kurzu. Zawodnicy byli już zmęczeni wysiłkami czterech poprzednich dni. Rogers jadący na maszynie „Royal Enfield” przez lepką, błotnistą drogę potknął się o kamień przy szybkości 80 km na godzinę i wyleciał z szosy. Oszołomiło go to nieco, nie doznał jednak żadnych poważnych obrażeń. Stwierdził też, że i maszyna nie została uszkodzona. — Kontynuował więc jazdę, jednakże zastąpił wkrótce tak, że musiano go cucić wodą i wódką. Ta pomoc oraz siła woli pozwoliła mu skończyć pomysłnie trasę wyznaczoną na ten dzień. W przeciwnym razie zwycięstwo brytyjskie byłoby oczywiście przepaado.

Rywalizacja ze strony Holendrów przestała być z kolei groźna. Zawodnicy mieli jednak jeszcze przed sobą ciężki dzień, a przecież William jechał na uszkodzonym „Nortonie”, zaś Rogers był kontuzjonowany na skutek swego upadku. Wydawało się więc w tym szóstym i ostatnim dniu zawodów, że „srebrny puchar” jest dla Brytyjczyków nie do zdobycia. Zwłaszcza że „Royal Enfield” Stockera miał jedno ramię widełek prawie że zupełnie wykręcone. Nie bacząc na ryzyko zawodnik ten dokonał naprawy po drodze i przyszedł do mety na czas biorąc nawet udział w próbie czasu. Ta odwaga nagrodzona została gratulacjami ze strony innych zawodników podczas rozdania nagród, które odbyło się wieczorem. Tak więc w tych międzynarodowych zawodach W. Brytanii zdobyła wszystkie nagrody wobec konkurencji ze strony 7 innych państw i 14 zespołów narodowych.

Między zawodników, którzy ukończyli zawody bez punktów karnych, rozdzielono 26 złotych medali, a 11 tych medali otrzymali zawodnicy brytyjscy i brytyjskie maszyny.

Wyścigi samochodowe w Goodwood



W Goodwood odbyły się niedawno wyścigi samochodowe, zorganizowane przez „Junior Car Club”, jeden z klubów automobilowych W. Brytanii. Na zdjęciu start do wyścigu.



Fragment meczu Irlandia — Anglia

landzki lewy łącznik Tully znalazł się w odległości zaledwie 3 m od bramki angielskiej — sam na sam ze skonsternowanym bramkarzem. Jednakże ku ogólnemu rozczarowaniu piłka przeszła wysoko nad poprzeczką. Mimo początkowej przewagi ataku irlandzkiego już w pierwszej połowie gry padła bramka dla Anglików, zapewniając im prowadzenie. Irlandczycy nadal gnietli obronę przeciwnika i tylko zrzęcnosć i umiejętność przewidywania sytuacji, jaką wykazał angielski środkowy pomocnik Franklin, przeszkodziły im strzelić wyrównującego gola w tej jeszcze połowie gry.

W drugiej połowie gry obrona irlandzka z niewiadomej przyczyny zatańczyła się zupełnie. Dotychczas bowiem przeciwstawiała się doskonale ostrym i zbiorowym wysiłkom angielskiego ataku, wyjąwszy moment, w którym Matthews strzelił wspaniałego gola.

Wydawało się, że sytuacja się poprawi, irlandzki prawy łącznik Odrig-woll podał piłkę środkowemu napastnikowi Walshowi, który piękną główką uplasował piłkę w siatce. Teraz

oko na atak przeciwnika. Milburn, Matthews, Mortensen i środkowy pomocnik Franklin stanowili niebezpieczny zespół, odkrywający luki w obronie irlandzkiej i wykorzystujący je błyskawicznie. Wskutek niezwyklej zmiany szczęścia w drugiej połowie meczu i łatwości, z jaką zdobyte zostały bramki na korzyść Anglików, wszyscy odnieśli wrażenie, że porażka Irlandii była niezaskuszoną, a przewaga Anglików niezbyt usprawiedliwiona.

Bez wątplenia drużyna angielska otrząsnęła się zupełnie ze swer chwiejności i niezdeterminowania w pierwszej połowie. Wykazała się ona lepszą taktyką w przechodzeniu pod bramkę przeciwnika zamiast tracić czas na zięczną grę kombinacyjną. Atak irlandzki w czasie żywej akcji w drugiej połowie gry był tylko cieniem samego siebie z pierwszej połowy. Zdobyła w ostatniej minucie bramka była tu słabą pociechą. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 6:2 dla Anglii.

Irlandzki lewy łącznik Tully mimo

Wyścigi psów



Podobnie jak wyścigi konne, wyścigi psów cieszą się wśród Anglików wielkim powodzeniem. Oto fragment letniego wyścigu, który odbył się na stadionie w Reading.

Czytelnia — wypożyczalnia

Z przyjemnością podajemy do wiadomości wszystkim tym, którzy interesują czasopismami i książkami angielskimi, że w lokalu naszej Redakcji, przy ul. Garncarskiej 14 m. 2 znajduje się czytelnia otwarta dla wszystkich codziennie od godziny 11 do 18 (w soboty od 11 do 14). Książki angielskie wypożyczać można do domu bezpłatnie, po złożeniu kaucji.

TABELA LIGOWA

(wyniki do soboty 16 października włącznie)

Klub	Ilość gier	Wygrane	Remis	Przegrane	Stosunek bramek	
Portsmouth	13	9	4	0	27:6	22
Derby County	13	7	6	0	21:11	20
Charlton Ath.	13	5	7	1	23:17	7
Birmingham City	13	5	6	2	19:10	15
Manchester City	13	6	4	3	18:13	15
New Castle United	13	5	6	2	25:20	16
Arsenal	13	5	5	3	18:11	15
Stoke City	13	6	3	4	20:17	15
Sunderland	13	5	5	3	21:21	15
Blackpool	13	5	4	4	24:24	14
Manchester United	13	5	3	5	24:18	13
Bolton	13	5	3	5	16:21	13
Chelsea	13	3	6	4	26:22	12
Wolverhampton	13	4	4	5	27:23	12
Liverpool	13	3	6	4	14:12	12
Middlesboro	13	4	3	6	18:19	11
Burnley	13	4	2	7	12:19	10
Huddersfield	13	3	4	6	16:30	10
Preston North End	13	3	2	8	22:23	8
Aston Villa	13	2	4	7	19:30	8
Sheffield United	13	1	4	8	17:30	6
Everton	13	2	2	9	10:33	6